Nr. 263. Lwów – Piątek dnia 15 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę zmiany nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach towarzyskich, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ [illegible] h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: [illegible] św. Leopolda W. [illegible] Acyndyna
Jutro: [illegible] św. Otmara Op. [illegible] Acepsymasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 39
Zachód „ „ 3 „ 39

Długość dnia godzin 9 min. 0
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Łączność posłów z narodem.

Tematem niniejszego artykułu są stosunki poznańskie Donieśliśmy byli niedawno o projekcie posła Napieralskiego, aby parafie wybierały delegatów do komitetów powiatowych, zjeżdżających się na narady nad wszystkiemi sprawami, obchodzącemi całe społeczeństwo. Komitety powiatowe wysyłałyby delegatów na zjazdy krajowe, któreby spełniały rolę nieoficyalnych sejmów. Taka organizacya narodowa byłaby zupełnie podobna do istniejących już organizacyj wielkich stronnictw niemieckich, zatem nie mogłaby się spotkać z rządowym zakazem. A korzyści jej byłyby wielkie. Z jednej strony nie byłoby w społeczeństwie rozbieżności w pomysłach, nieraz niedojrzałych lub wręcz szkodliwych, pomimo najlepszych chęci; zamiast pomysłów prywatnych powstawałyby wskazówki dla wszystkich, rozważone i opracowane przez osoby najwytrawniejsze. Z drugiej strony — posłowie polscy do parlamentu Rzeszy niemieckiej i do sejmu pruskiego wiedzieliby w każdej chwili, jakie usposobienia i zapatrywania wytwarzają się w społeczeństwie.

To są zalety projektu p. Napieralskiego. Ale są i wady. Trzeba przewidywać, że taki „nieoficyalny sejm", czy też po prostu zarząd stronnictwa polskiego zniewalałby posłów moralnie do takiej lub owakiej postawy w izbach prawodawczych, — może do odmiennej postawy w każdej sprawie, która się nadarzy. Trzeba to przewidywać wobec niezaprzeczonego faktu, że demokratyzacya, czyniąca coraz większe postępy, ma obok stron dodatnich także ujemne, między temi zaś ujemnemi stronami demokratyzacyi znajduje się skłonność do dawania posłom nakazów. Uwidocznia się to wszędzie, rośnie, rozszerza się do takiego stopnia, że pisarze polityczni przewidują, iż posłowie staną się z pełnomocników społeczeństwa po prostu ordynansami swych wyborców. Wiadomo jednak, do czego Polskę doprowadziły mandaty imperatywne, uchwalane na sejmikach posłom na sejm. Stronnictwa społeczne— w stopniu mniejszym, a narodowe — w większym nie będą mogły układać żadnych planów działalności, trzymać się żadnej taktyki i strategii parlamentarnej. Dawanie posłom nakazów choćby przez grono bardzo wytrawne nie uchroni od pomyłek, bo owe grono nie może wiedzieć, jak w jakiejś chwili ułoży się sytuacya w parlamencie, gdyż sytuacya często się zmienia tak prędko, jak w kalejdoskopie. Przytem, każdy nakaz będzie przez owo grono wysyłany w dwie strony: do posłów — w jednym kierunku, a do społeczeństwa — w drugim. Gdy karne społeczeństwo przyjmie nakaz i natychmiast pocznie odpowiednio działać, a posłowie oświadczą, że sytuacya parlamentarna nie pozwala spełniać nakazu z powodów, których nie można ogłosić, to powstanie szkodliwe rozdwojenie między społeczeństwem a posłami, mimowolnym zaś winowajcą takiego wypadku będzie owo grono wytrawnych delegatów na zjazd krajowy.

Te wady projektu p. Napieralskiego większe są od jego zalet.

Z drugiej jednak strony, społeczeństwo, biorące wskutek demokratyzacyi polityki ustawiczny w niej udział, zrzec się go nie chce i nie może w Wielkopolsce, bo tam każdy czyn rządu lub izby prawodawczej jest atakiem na życie naszego narodu. Trzeba tedy, aby sami posłowie byli owem gronem wytrawnych osób, które powinny być w ciągłej łączności z wyborcami i całem społeczeństwem. Trzeba, żeby oni dawali narodowi wskazówki i w ten sposób strzegli go od rozbieżnych, albo mylnych kierunków i od zamieszania wskutek mnogości pomysłów. Potrzebne jest to właśnie teraz, gdy w kuźni hakatystycznej przygotowują się nowe na nas zamachy, tak wielkie, że mogą wytrącić z równowagi.

W ten sposób projekt p. Napieralskiego wywołał postanowienie Koła polskiego w parlamencie Rzeszy wejść w ścisły i stały stosunek ze społeczeństwem, ciągle podawać sprawozdania i obznajamiać ogół z sytuacyą.

Pierwsze takie sprawozdanie właśnie się pojawiło. W niem Koło powiada, że chce nietylko wyłuszczać przed społeczeństwem swe zapatrywania na sprawy, nietylko tłómaczyć swe postępowanie, lecz dawać mu także wskazówki, jak ono powinno działać, chce wpływać na formowanie się opinii, chce brać czynny udział we wszystkich pracach narodowych w kraju. „To wszystko — głosi sprawozdanie — stworzyć może dane, z których wyłoni się tak dla całego społeczeństwa, jak w pierwszym rzędzie dla posłów wszechstronny program polityczny, społeczny i ekonomiczny".

Sytuacyę w parlamencie Rzeszy sprawozdanie tak przedstawia:

Z wyborów, na wiosnę przeprowadzonych pod rządowem hasłem zjednoczenia się stronnictw narodowo-niemieckich, centrum wyszło w dawnej sile, Polacy — w większej, socyaliści — rozbici. Przeszła większość opozycyjna, złożona z centrum, Polaków i socyalistów, przestała istnieć. Ale i rząd nie zdobył większości, musiał ją dopiero stworzyć z junkrów, liberałów i postępowców, z żywiołów sprzecznych i nawet wrogich sobie. Taka praca wymagała długiej pracy, mozołów i targów. Dlatego na sesyi wiosennej rząd nie przedstawił izbie żadnej ustawy, — ani zapowiadanych antipolskich projektów, ani innych, nad miarę przewlekał obrady budżetowe, wywoływał rozprawy nad byle jaką interpelacyą, słowem zabijał czas, a potem przedwcześnie zamknął sesyę, obawiając się, aby się nie okazało, że nie posiada większości, chociaż wybory okrzyknął jako swój tryumf. Przez całe lato sklecał sobie większość i będzie ją miał, lecz nie stałą, jeno doraźną, na której codzień trzeba pobijać obręcze. Za projekty militarne, płaci projektami o zgromadzeniach, ale do tej ustawy wstawia antipolskie szydła. Projektuje wywłaszczenie ziemian polskich, lecz w tej ustawie mówi w ogóle o prawie państwa do wywłaszczania z każdej zgoła nieruchomości w całych Prusach, chociaż w praktyce oczywiście nie będzie to prawo stosowane do Niemców. Socyaliści są przychylni tej ustawie, bo się spodziewają skorzystać z niej w całej Rzeszy. Przychylni są także postępowcy, jako radykaliści. Junkry i liberałowie nie boją się, aby kiedykolwiek nastały rządy socyalistyczne, a obu rękami podpiszą każdy wyrok zagłady na Polaków, więc skoro pozory przyzwoitości politycznej będą zachowane w ustawie o wywłaszczeniu, to na nią przystaną.

Takie jest sprawozdanie Koła w parlamencie Rzeszy. Oprócz zapowiedzi, że będzie stała i ścisła łączność Koła ze społeczeństwem, oprócz oznajmienia, że „posłowie pójdą w naród", ważne w niem jest jeszcze to, że zapowiedziano pojawienie się antipolskich projektów.

Powodzenie ugody.

Piszą nam z Pesztu 12 bm.

(∾) Cała madyarska opozycya przeciw ugodzie austro-węgierskiej składa się z 15-tu posłów. Okazało się to z obrad klubowych. Klub „konstytucyjny", czyli dawnych liberałów, przyjął ugodę prawie bez rozpraw i z wielkiem zadowoleniem. Klub ludowo-katolicki orzekł w swej uchwale, że „projekt ugody jest możliwie najlepszy i realizuje życzenia narodu", ponieważ jednak na posiedzeniu brakło kilkunastu posłów, przeto postanowiono odbyć drugie posiedzenie i po niem ogłosić komunikat. Jednakże nie można przewidywać żadnych niespodzianek, ponieważ posłowie nieobecni na pierwszem posiedzeniu znani są jako zwolennicy ugody. W klubie niezawisłości kussuthowcy oświadczyli się za projektem, a radykaliści — przeciw. Rozprawy trwały długo, lecz obecni ministrowie nie zabierali głosu. Radykaliści w końcu się przekonali, że nie przeciągną stronnictwa na swoją stronę, a nie chcąc poddać się woli większości, zażądali uchwały, że w sprawie ugody nie obowiązuje solidarność klubowa. Wniosku tego w takiej redakcyi nie przyjęto, przyjęto go jednak w innej, a mianowicie: „Wolno każdemu członkowi stronnictwa przemawiać i głosować przeciw ugodzie, ale nie wolno mu uchylać się od głosowania, albo nie przyjść na posiedzenie sejmowe, albo uciekać się do środków obstrukcyjnych. Kto chce, może wystąpić z klubu, lecz oznajmić o tem musi przed początkiem rozpraw ugodowych". Po takiem orzeczeniu wystąpiło z klubu tylko 15 posłów. Inni radykaliści zrezygnowali z opozycyi, bo zawsze jest wygodnie należeć do rządzącego stronnictwa jeżeli się ma na coś nadzieje.

A zatem Madyarzy dostarczą tylko 15-tu bezwzględnych przeciwników ugody, przeciwników jedynie z tego powody, że nie potrzeba żadnej zgoła ugody, ponieważ powinien być całkowity rozdział. Ale bezwzględność tej opozycyi musi być względną, mianowicie, nie posunie się ona do obstrukcyi, bo w niej byłaby się sprzymierzyła z partyami „narodowemi", tj. z Rumunami, Słowakami, Serbami i Chorwatami, a to jest w oczach wszystkich Madyarów, najbardziej zaś w oczach ognistych szowinistów radykałów, hańbą nad hańbami. Gdzie Słowianin, tam Madyar być nie może. Charakterystyczny pod tym względem zdarzył się wypadek na korytarzu sejmowym po znanem krwawem zajściu w słowackiej wiosce Czernowie w komitacie liptawskim. Jeden z posłów madyarskich odezwał się w dość licznem gronie, że jednak on jest w tej sprawie po stronie Słowaków, a wtedy wszyscy inni w tejże chwili krzyknęli: „To się powieś!" Jeżeli więc narodowcy rozpoczną obstrukcyę, to do niej za nic w świecie nie przyłączy się żaden Madyar.

A tylko obstrukcya z udziałem Madyarów może zahamować bieg obrad, bo w sejmie tutejszym przyjęto teraz nie zważać na mowy „narodowców", wygłaszane zazwyczaj bardzo złą madyarszczyzną. Zdarza się, że bąka coś Rumun lub Słowak, a jednocześnie przemawia Węgier i posłowie jego słuchają. Z Chorwatami także łatwa sprawa, bo prawie wszyscy oni wcale nie umieją po węgiersku, więc chociaż wedle regulaminu, wolno im przemawiać po swojemu, ale na te mowy sejm wcale nie zważa. Obrady się toczą, jak gdyby nikt z Chorwatów nie mówił.

Rozprawa nad ugodą potrwa zapewne krótko, ponieważ w klubach przedyskutowano wszystkie jej postanowienia i jeżeli się zacznie obstrukcya, to będzie postawiony wniosek, aby nie dopuszczać żadnych mów, tylko nad każdym paragrafem odrazu głosować: tak, lub nie, — i na tem koniec. Jestto niezaprzeczenie teroryzm większości, zwyrodnienie parlamentaryzmu, ale się na to nie zważa, bo — racya stanu tego wymaga!

Wczoraj sejm przystąpił do obrad nad taryfą celną autonomiczną. Jest to wstęp do rozpraw ugodowych. Obliczają, że do Bożego Narodzenia wszystkie ustawy ugodowe będą przyjęte przez obie izby sejmu, a potem, lecz jeszcze w tym roku, nastąpi wybór członków do Delegacyi wspólnej.

Jak z tego widać, Węgrzy się śpieszą, — nie dlatego, żeby byli zupełnie zadowoleni z projektu ugody, która podnosi o 2% ich udział w wydatkach wspólnych, ale dlatego, że uznawszy jej konieczność i niemożliwość osiągnięcia lepszej, chcą co prędzej zakończyć okres niepewności.

Korespondencye.

Wiedeń, 13 listopada.

(Bankructwa węgierskich firm drzewnych. — Pogarszanie się konjunktur. — Projekt ogólnej ustawy o upaństwowieniu kolei).

(y). Na Węgrzech są od pewnego czasu na porządku dziennym bankructwa firm, trudniących się handlem drzewnym, przyczem rozchodzi się nie o sporadyczne wypadki, wywołane nieudałemi spekulacyami, lecz mamy tu — jak się zdaje — do czynienia z bardzo poważną chorobą gospodarczą, trawiącą jedną z najważniejszych gałęzi handlu węgierskiego, a występującą w coraz ostrzejszej formie. Wypadki te, rozgrywające się na Węgrzech, zasługują na baczną uwagę także właścicieli lasów w Austryi i austryackich firm trudniących się handlem drzewa, gdyż wszystko wskazuje na to, że niebawem świetne konjunktury produkcyi leśnej zaczynają się pogarszać i należy być przygotowanym na to, że ceny lasów i materyałów drzewnych będą się obniżały.

Już można skonstatować dotkliwe zmniejszanie się eksportu drzewa do sąsiedniego cesarstwa niemieckiego, a tylko eksport do Włoch i do Lewantu utrzymuje się jeszcze na dawnej wysokości. Przemysł niemiecki, który spotrzebowywał olbrzymie ilości desek na pale, zużywa ich coraz mniej, bo mimo wszelkich zapowiedzi, konjunktury przemysłowe w Niemczech stanowczo pogarszają się, a z powodu upadku ruchu budowlanego w miastach niemieckich, zmniejsza się także znacznie zapotrzebowanie drzewnych materyałów budowlanych, sprowadzanych również zazwyczaj z Austro-Węgier. Nawet zbyt progów dębowych, pomimo, że zapotrzebowanie ich jest wciąż ogromne, a ceny wysokie, utrudnia w wysokim stopniu konkurencya amerykańska i rosyjska.

Bezpośrednim powodem obecnych bankructw węgierskich firm drzewnych są przedewszystkiem fatalne stosunki na rynkach pieniężnych i powszechny brak gotówki. Banki i Kasy oszczędności na Węgrzech, które do tej pory udzielały handlarzom drzewnym ogromnego kredytu wekslowego, teraz zamykają go, albo bardzo znacznie ograniczają, wobec czego kupcy ci albo brakiem niezbędnego kapitału obrotowego zawieszają wypłaty. Niedawno zbankrutowała bardzo ruchliwa budapeszteńska firma B. Steinherza, zarwawszy swych wierzycieli na przeszło pięć milionów koron, ostatnimi zaś dniami zbankrutowało kilka firm w Budapeszcie i Szegedynie na sumę ośmiu milionów koron. Jedna z tych firm Löwy i Spółka do spółki z firmą Emanuela Kohna z Tokaju i Towarzystwem akcyjnem w Szolnoku dopiero w lutym br. nabyła na licytacyi przeszło trzy tysiące morgów lasu w Siedmiogrodzie za cenę 5 milionów koron i złożyła wadyum w sumie kilkuset tysięcy koron. Obecnie miała złożyć całą resztującą cenę kupna, lecz nie mogła zebrać potrzebnej gotówki, jakkolwiek banki zapewniały ją przed licytacyą, że dostarczą jej potrzebnych funduszów. Jak sądzą powszechnie w interesowanych sferach handlowych, przy ponownej licytacyi trudno będzie uzyskać nawet trzy miliony za ten sam kompleks leśny, gdyż tak wielkich zasobów własnej gotówki żaden z handlarzy drzewnych na Węgrzech nie posiada, a żaden bank nie chce się obecnie zapuszczać w interesa kredytowe o wyrąb lasów, bo z natury rzeczy kredyt na takie cele musi być długoterminowy. Na pogorszenie się konjunktur handlu drzewnego wskazuje także ta okoliczność, że gdy przed kilkunastu dniami wystawiono na licytacyę prześliczny kompleks lasów dębowych w Slawonii, wartości około trzech milionów koron, to nie zgłosił się ani jeden oferent mający chęć kupna.

Ważne oświadczenie złożył minister kolei żelaznych dr. Derschatta, a mianowicie, że projekt ogólnej ustawy o upaństwowieniu kolei prywatnych przeszedł już cały alembik obrad ministeryalnych i przedłożony zostanie Izbie już w najbliższym czasie. W sferach parlamentarnych mówią, że projektowane pierwotnie ramy tej ustawy zostaną znacznie rozszerzone, gdyż zawierać ona będzie przepisy, dotyczące nietylko uregulowania sporów odnoszących się do samego upaństwowienia, lecz także finansowych kwestyj spornych między rządem a dotyczącą koleją prywatną, których załatwienie przewlekało się nieraz długie lata. Myśl zasadnicza projektowanej ustawy jest ta, że rząd oznajmia zarządowi danej kolei prywatnej, iż ma zamiar wykupić ją w oznaczonym terminie i poda zarazem warunki wykupna. Jeżeli kolej nie chce zgodzić się na te warunki, to mimo to rząd ma prawo objąć ją w swój zarząd, a kwestyę warunków wykupna rozstrzygnie trybunał, którego orzecznictwu obie strony z góry poddać się muszą. Najważniejszą cechą projektowanej ustawy jest to, że państwo może objąć ruch na danej kolei prywatnej nawet bez poprzednich pertraktacyj, które z reguły ciągnęły się całemi latami.

Stosunki zdrowotne we Lwowie.

I.

Świeżo opuściła prasy drukarskie wydana nakładem miasta Lwowa, a obejmująca 500 stronic wielkiego formatu *in quarto*, bardzo interesująca publikacya pt. „Stosunki zdrowotne w mieście Lwowie w roku 1905 i 1906", opracowana przez fizyka miejskiego p. dra Wiktora Legeżyńskiego. Wiele w publikacyi tej przytoczonych zarządzeń znamy już ze w swoim czasie w pismach codziennych zamieszczonych relacyj; wiele jednak podanych w tej publikacyi informacyj jest nieznanych; a obok tablice statystyczne, sprawozdania o badaniu piekarń, środków spożywczych, rzeźni, przepisy obowiązujące rzeźników, piekarzy i wogóle dostawców artykułów spożywczych. Czytając to ogromnie ciekawe sprawozdanie fizykatu miejskiego, nabiera się przekonania, że nasz fizykat miejski czyni rzeczywiście bardzo gorliwe zabiegi o jak najściślejsze przestrzeganie hygieny. Równocześnie jednak nasuwa się pytanie, dlaczego ta działalność hygieniczna nasza tak wiele pozostawia do życzenia? Nie mamy tu na myśli tych niedomagań, które wynikają czy to z braku środków czy kanałów, bo przyczyny tego są powszechnie znane i wiemy, że zaradzić im trudno, lecz mamy o liczne inne drobne i wielkiego znaczenia niedomagania urządzeń zdrowotnych, które fizykat wytyka, co do których czyni przeważnie bardzo rozumne, a często daleko idące wnioski, zmierzające do ich usunięcia. Widocznie więc w naszej maszynie magistrackiej gdzieś te wnioski grzęzną i z niesłychaną szkodą mieszkańców miasta pozostają na papierze, jak np. wyniki badań środków spożywczych, sprzedawanych na targowicach, uwagi i wnioski fizykatu w sprawie przewożenia mięsa, rewizye piekarń itp. Stwierdzono w tych wszystkich sprawach (i wielu innych), że się dzieje źle, fizykat postawił wnioski, jak zło usunąć należy — a zło jak było, tak jest. Często także magistrat wyciągnie konsekwencye z badań i wniosków fizykatu, wyda na ich podstawie te i owe rozporządzenia; no i zamiast wniosków fizykatu pozostaną na papierze rozporządzenia magistratu. W ten sposób nie można się doczekać załatwienia rozlicznych piekących spraw hygienicznych. Jedną z najbardziej przykrych jest fałszowanie środków spożywczych. Panująca obecnie niesłychana drożyzna daje ludności podwójnie przykro odczuwać to niedomaganie naszych urządzeń zdrowotnych, czy też miejskiej polityki targowej, a jednak magistrat nie uczynił dotąd nic, aby zło to usunąć. Choćby *pro rei memoriam* warto jest przytoczyć, jakie stwierdzono fałszerstwa środków żywności, przyczem zaznaczyć wypada, że sprawozdanie fizykatu o fałszowaniu artykułów spożywczych wydaje się nam w porównaniu z rzeczywistością nieco optymistyczne. A jednak to, co owo sprawozdanie przytacza, już wystarczyć powinno, ażeby magistrat jął się jak najenergiczniej środków zwalczania nieuczciwości przekupniów, popełniających te fałszerstwa. Podnieść więc należy, że stwierdzono, iż przedewszystkiem notorycznem jest fałszowanie nabiału. Najpospolitszem jest rozcieńczanie mleka wodą, przyczem, szczególnie w lecie, dodają przekupnie do takiego rozpuszczonego mleka sody, aby nie skisło zbyt rychło i przez zetknięcie się nie zdradziło fałszerstwa. Następnie z reguły za „mleko całe" tj. tzw. niezbierane, sprzedają przekupnie mięszaninę, złożoną z mleka wydojonego dnia poprzedniego wieczorem, a rano zebranego z równą ilością mleka rano świeżo wydojonego, również tzw. „siarę" tj. znaczną domieszkę do mleka od krów zdrowych, mleka od krów świe-

---

1)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Po przez zorane pola, po przez równiny bezmierne, dalekie, wiła się taśma drogi...

Na tle czarnoziemnej gleby ukraińskich obszarów lśniła się ona w blaskach miesięcznych promieni taka niepokalana i biała, taka milcząca, bezkresna, iż zdawać się mogło, że to droga nie doczesna i ziemska, lecz jakiś gościniec z bajki, z krainy czarów.

Drzemała nocną ciszą — ciszą tak wielką, że szelest stóp drobnych młodego dziewczęcia, idącego śpiesznie przez stepy, rozlegał się dobitnem echem i biegł, mknął przestrzenią, jako jedyny dźwięk, jedyny tu w owej chwili ślad życia.

Poza idącą równym, jednostajnym krokiem dziewczyną, ubraną w barwną, wyszywaną koszulę, ponsową spódnicę, ujętą zielonym pasem i w czerwone buty — oddalało się w perspektywie duże ukraińskie sioło, rozrzucone wdzięcznie ponad jarem, z olbrzymim stawem na końcu i pięknym murowanym dworem, kryjącym się poza zielenią parku.

Przed nią srebrzyła się dal stepowa — dal bez końca, bez kresu, ginąca gdzieś na horyzoncie, czy łącząca się tam pozornie z firmamentem pomostem z mgieł i świateł księżyca, błękitnych, jak to niebo marzące, usiane gwiazdami, zapatrzone niby kochanka w oczy ulubieńca, w tę bujną i bogatą ukraińską ziemię.

Dziewczę odetchnęło z cicha... Przystanęło chwilę, głęboko wciągnęło piersią czyste, aromatyczne powietrze nocy i szło dalej, jakby przyciągane tym stepem, co zdawał się potęgą olbrzymich obszarów wchłaniać jej drobną kobiecą postać, gubić ją w sobie — unicestwiać, a jednocześnie czarem rozsrebrzonej ciszy pieścić i wabić, do łona tulić, jak matka!

I rodzicielką w istocie był ten step wielki, majestatyczny i zaklęty w milczenie mistycznej nocy dla idącej sieroty, Toli Ireckiej, przebranej tylko w ten strój ukraińskiej dziewoi.

Była ona wychowanką właścicieli sioła, które poza nią kryło się już właśnie w głębokim jarze.

U pewnych natur życie realne, prawdziwe, to mianowicie, dla którego są stworzone w tajemnej księdze przeznaczeń, zaczyna się dopiero częstokroć od jednej przełomowej chwili...

Czara cierpienia wypełnia się zanadto, tajony w głębi duszy bunt zrywa się z żywiołową mocą, łamie wszystko, druzgoce zapory, kruszy pęta i dusza ludzka depcąc przeszłość— rzuca się w przyszłość na oślep, ufna, swobodna i pełna nadziei!..

W przyszłość tę właśnie, w rzeczywistość zagadkową, mroczną — a w przekonaniu jej jasną i promienną, rzucało się w tej chwili idące dziewczę...

Co niosło jej życie z dniem jutrzejszym?.. Jakie zawody, bóle, jakie radości i uciechy?

Nie wiedziała i myśleć o tem nie chciała nawet. Czuła tylko, iż uderzeniem silnem, gwałtownem, zatrzasnęła za sobą drzwi dotychczasowego żywota, i że w tej samej chwili poczuła przed sobą ożywczy, świeży powiew nowego życia!

Nie poddawała się przeczuciom, nie analizowała swego kroku, żyła chwilą obecną i była z niej na razie — szczęśliwą!

W tę noc czarowną bowiem zamykała przeszłość i biegła ku wymarzonemu Jutru!

Nagle dziewczęciem wstrząsnął dreszcz... Zdało się jej, że jakaś mara tej przeszłości gnała ją i powstrzymać zapragnęła.

Tola obejrzała się...

Za nią była tylko pustka rozsrebrzonych blasków miesiąca i step rozległy... Zaworlińce, wioska, gdzie przepędziła dzieciństwo i młodość, którą pokochała bezwiednie jej młoda dusza, spragniona uczucia — wtuliła się już zupełnie w jar — znikła...

Zorane ugory czerniały tylko senne i bielała droga samotna i cicha.

Tola zatrzymała się chwilę — wsłuchała w milczenie stepu i łzawem, mimo woli, spojrzeniem objęła widnokrąg.

Coś przytrzymywało ją, coś prosiło z cicha, by nie rzucała tak lekkomyślnie tego zakątka, z którym zrosła się dusza jej cała... Jakiś czar nieugięty wydzielał się z tych przestrzeni rozmarzonych i sennych, jakiś głos tego stepu, zda się, wołał i wabił: „Zostań — zostań!"

Blask miesiąca padał wprost na oblicze młodej dziewczyny... Oświecał twarz jej nieco śniadą, włosy krucze, małe usteczka, oczy — dwa czarne dyamenty i czoło wysokie i myślące. Kibić miała wiotką, kształty ciała zgrabne, lecz drobne, rączkę o długich paluszkach, niespracowanych i delikatnych...

Tola stała wpółobrócona długą chwilę — wreszcie, jakby zwyciężywszy w sobie tę miłość rodzimej przyrody wstrząsnęła śliczną główką i zaciąwszy usta, z wyrazem silnego postanowienia, ruszyła znów naprzód po przejrzystej i równej drodze.

Tola zmierzała ku Dnieprowi, który przecinał te stepy u brzegów małego miasteczka. Statek codziennie nad ranem odchodził stamtąd w stronę Kijowa, dokąd tymczasowo postanowiła się udać.

Nie zamierzała jednak bawić tam długo. Przeciwnie. Celem wędrówki jej było oddalone stołeczne miasto, gdzie nikt szukaćby jej nie zechciał.

Step tymczasem iskrzył się, srebrzył, pachniał i milczał wciąż, jak zaklęty. Tola szła coraz śpieszniej, nagle bowiem jakaś trwoga wewnętrzna owładnęła nią, że nie zdąży na czas odejścia parowca. Do przystani tak jeszcze daleko!...

I pod wpływem tych trwożnych myśli puściła się biegiem. Ruch szybki podniecał ją, biegła tak przez kilkanaście minut. Opamiętała się wreszcie, przystanęła zdyszana i wyjęła z kieszeni stanika srebrny zegarek. Dochodziła godzina druga, do ranka było jeszcze daleko.

Tola uspokojona poczuła jednocześnie pewne fizyczne zmęczenie. Obejrzała się instynktownie, gdzieby przysiąść na chwilę.

Murawy nie dojrzała nigdzie; o jakie kilkadziesiąt tylko kroków na lewo odcinał się zielenią od zaoranego stepu, niewielki kurhan.

Po chwili przelotnego wahania, skierowała się ku niemu i jednocześnie rumieniec pierwszy może od wielu godzin, okrasił jej twarzyczkę. Zdecydowanym krokiem zbliżała się ku kurhanowi.

Nagle, znajdując się już odeń o kilkanaście, kroków, przystanęła zalękniona.

Oparta plecami o zewnętrzną, lewą pochyłość, odwrócona od Toli, siedziała pod kurhanem, jakaś postać skulona, w bronzowej burce. Opodal, w potokach księżycowego światła, bielało na ziemi coś dużego w rodzaju podłużnej skrzyni.

Tola wytężyła wzrok i wspięła się na palce. Po chwili jednak odetchnęła z ulgą. W siedzącej, zagadkowej postaci rozpoznała ukraińskiego lirnika, a przedmiot owalnego kształtu był lirą, koło której dziadek majstrował widocznie, bo wśród ciszy stepu rozlegały się charakterystyczne pobrzęki i zgrzyty regulowanych strun drewnianego instrumentu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

żo ocielonych. Niefałszowanej śmietany prawie na targach lwowskich nie ma. Najpospolitszym sposobem fałszowania śmietany jest mięszanie jej z kwaśnem mlekiem, z którego starannie odłączono serwatkę, lub z maślanką; przytem ponieważ wynoszona na targ śmietana zwykle składana jest z kilku dni, a więc ma gorzkawy posmak, więc tak przekupki, jak i baby dodają do niej tuż przed wyniesieniem na targ trochę słodkiej śmietanki. Przez to śmietana traci ów gorzkawy posmak, jednak skisa tak szybko, że podczas gdy śmietana czysta da się trzymać doskonale w chłodnej temperaturze przez kilka dni, to taka śmietana zaprawiona słodką śmietanką, już po kilku godzinach jest zupełnie nieużyteczną. Śmietanka słodka sprzedawana we Lwowie jest tak chuda, czyli tak silnie ochrzczona chudem mlekiem, że badania chemiczne wykazały, iż równa się ona zwykłemu, naturalnemu „mleku całemu“, to znaczy dobremu niezbieranemu mleku. Stwierdzono następnie, że w maśle sprzedawanem w zimie jest 40 do 45% maślanki, którą przekupnie wraz z masłem zamrażają i sprzedają za czyste masło. Stare i niedobre już masło wymywają przekupnie wodą z mlekiem, mieszają z margaryną i sprzedają jako świeże. Często również stwierdzono, że (szczególnie w żydowskich sklepach) sprzedaje się margarynę i to nawet formowaną w osełki za masło krowie. Wielokrotnie także przyłapano w Rynku i na innych targach przekupki poprzebierane za kobiety wiejskie, które sprzedawały margarynę w osełkach za masło krowie.

Fałszerstwa mąki zdarzają się wprawdzie dość rzadko, za to pieczywo, a szczególnie chleb jest przeważnie nędzny. Wprost obrzydliwym jest chleb wypiekany w piekarniach żydowskich. Piekarze ci mieszają ciasto na chleb pół na pół z papką zrobioną przez namoczenie w wodzie czerstwych starych bułek i rogalków; a robią to tak niedbale, że w chlebie znajdują się duże kawałki nierozmoczonych bułek, a nieraz i całe bułki lub rogalki. Również bardzo często znajdują się w chlebie kawałki węgla, szmat, słomy, sznurków, karakony, stonogi i wogóle rozmaite owady; a wprost już regułą stało się to, że w chlebie znajdują się otręby i najrozmaitsze odpadki młyńskie. Żydowskie „fabryki“ cukierków są niesłychanie niechlujne. O niechlujstwie piekarń lwowskich nie wspominamy tutaj, bo temu niechlujstwu poświęcony jest specyalny rozdział o rewizyach piekarń.

Pierniki lwowskie robione są z miodu mieszanego po połowie z syropem kartoflanym lub melassą. To fałszowanie pierników tak się stało powszechnem, że porządne firmy cukiernicze nie chcąc uciekać się do tego fałszerstwa, a nie mogąc inaczej wytrzymać konkurencyi, zupełnie zaniechały wyrobu pierników, który niedawno jeszcze stanowił główną gałęź naszego cukiernictwa.

Stwierdzono dalej, że rozmaite wódki, likiery i wogóle spirytualia sprzedawane, z wyjątkiem w kilku zaledwo pierwszorzędnych, we wszystkich we Lwowie wyszynkach są tak niesłychanie liche, że pomiędzy ich jakością a ceną niema żadnego stosunku. Dowiedziono także przez badanie urzędowe, że z wyjątkiem zaledwo paru chrześcijańskich wielkich firm, w żadnym sklepie we Lwowie dostać nie można prawdziwej oliwy do jedzenia, a ta, którą sprzedają, jest to bez wyjątku albo olej kotonowy (Baumwollsamenoel), lub olej łogowy (Sesamoel). Herbata sprzedawana w małych handlach korzennych i grajzlerniach jest pół na pół mięszana z wysuszoną herbatą już raz używaną. Fałszerstwo to tak się rozpowszechniło we Lwowie, iż niema już prawie grajzlerni, lub małego handlu korzennego, w którymby dostać można herbaty w ten sposób niesfałszowanej. Fałszerstwa tego dopuszcza się pewna izraelicka firma, prowadząca handel herbatą *en gros*. Magistrat wie, która to jest firma i przedsiębrał już w jej lokalu kilka rewizyj. Zawsze jednak urządzał się tak jakoś niezręcznie, że nie znalazł *corpus delicti*.

Przytoczyliśmy tylko te fałszerstwa artykułów spożywczych, które stwierdzono urzędowo jako ogromnie rozpowszechnione. Przypuściwszy nawet, że inne fałszerstwa są bardzo rzadkie, to już wyżej przytoczone wymagają chyba jak najenergiczniejszej akcyi ze strony magistratu. Tymczasem we Lwowie literalnie nic się nie robi, aby wytępić te nadużycia przekupniów. Wprawdzie w oderwanych wypadkach ten lub ów przekupień przyłapany na jaskrawem nadużyciu zostanie ukarany grzywną, lecz na jakąś akcyę stałą przeciw przekupniom, zdążającą do gruntownego wytępienia tego w wysokim stopniu szkodliwego pośrednictwa, zdobyć się nasze biuro targowe nie może w żaden sposób. Wogóle w polityce targowej naszego magistratu panuje jakiś dziwny system. Oto np. jak wiadomo powstał w magistracie projekt zbudowania na placu św. Teodora, żelaznej hali targowej tj. dachu żelaznego opartego na żelaznej galeryi. Otóż w sprawozdaniu fizyka miejskiego czytamy obszerny jego referat wykazujący za pomocą niezbitych argumentów, że hala taka jest do niczego, oprócz bowiem ochrony przed deszczem nie daje ani możności stosownego ułożenia towarów, ani nie chroni ich od szkodliwych wpływów atmosfery i temperatury, ani też nie przyczynia się do ułatwienia kontroli sanitarnej. Natomiast wszystkie te korzyści daje hala zbudowana z cegieł lub kamienia, która — jak wykazuje fizyk na podstawie licznych przykładów, zupełnie to samo kosztuje, co hala żelazna. To też — jak świadczą również w sprawozdaniu przytoczone przykłady — za granicą nigdzie już hal żelaznych nie budują, a wyłącznie tylko hale z cegieł lub kamienia. Mimo tych niezbitych i rozumnych argumentów fizykatu tłucze się dalej po komisyach projekt żelaznej hali na pl. św. Teodora wraz z innymi niefortunnymi projektami nieracyonalnej chłodzarni, hali rybnej itp.

Rada państwa.

Wiedeń. Posiedzenie komisyi ugodowej. Okuniewski (radykał ruski) omawiał wielkie szkody, jakie wynikają dla Galicyi z przywozu węgierskich produktów rolnych. Następnie wystąpił mówca przeciw „nowemu ministrowi dla Galicyi Abrahamowiczowi“, nazywając go „godnym następcą znienawidzonego Ziemiałkowskiego“. Mówca skarżył się na rzekomo „poniżającą rolę ruskiego ludu i domagał się dla Rusinów bezpośredniej styczności z centralnemi władzami (Reichsunmittelbarkeit) oraz autonomii narodowej.

W dalszym ciągu dyskusyi generalnej nad ugodą, zabrał głos p. Suklje (właściciel dóbr i członek partyi katolicko-narodowej). Oświadcza imieniem klubu słoweńskiego, że klub ten wobec ugody, pomimo rozmaitych wątpliwości nie zachowuje się wogóle odmownie.

P. Grafenauer (fabrykant organów w Karyntyi, członek partyi katolickiej słoweńskiej) uważa obecną ugodę za lepszą od poprzedniej.

P. Sramek (docent socyologii na teologicznym fakultecie w Bernie, członek partyi czeskiej katolickiej) podnosi, iż obecna ugoda ze stanowiska ekonomicznego jest względnie najlepszą.

P. Ploy (hofrat, członek partyi słoweńskiej katolickiej) zajmuje się kwestyą chorwacką, którą uważa za ważną nietylko dla tych, którzy przywiązują wagę do rewizyi stosunku dualistycznego obu połów monarchii celem utrzymania jedności państwa. Polemizuje z wywodami Sukljego i wnosi rezolucyę, wzywającą rząd, aby na wypadek, gdyby ugoda do dnia 31 grudnia nie była załatwioną, rozpoczął natychmiast rokowania z rządem węgierskim o zatrzymanie dotychczasowego stosunku wzajemności. Dalej rezolucya ta wzywa rząd, aby dążył do tego, by przy prawnych rokowaniach zgodzono się, żeby w przyszłości dochody z ceł nie były obracane na pokrycie wspólnych wydatków, lecz żeby wydatki te pokrywane były według stosunku kwoty, a kwota żeby ustaloną była według stosunku liczby ludności.

P. Battaglia polemizuje z wywodami mówców socyalistycznych, prostuje je w tym kierunku, że wcale nie przemawiał za powolnem tempem reform socyalno-politycznych, tylko zgodnie z przemową dra Lechera wskazał na to, że polityka ekonomiczna w wielkim stylu, którąby się przyczyniła do podniesienia dochodu narodowego jest koniecznym współczynnikiem polityki socyalnej w wielkim stylu. Dalej ze względu na na naszą przemysłową zdolność konkurencyjną, byłoby wskazane, aby zagranica, a zwłaszcza Węgry na polu reform socyalno-politycznych, dotrzymywały nam kroku. Jeden z mówców klubu ruskiego, dr. Lewicki, podnosił przy pierwszem czytaniu, że ugoda byłaby dla Rusinów polityczną i ekonomiczną ofiarą, której żądać od Rusinów państwo austryackie nie ma prawa. Także Polacy — mówi p. Battaglia — uważają ugodę jako wielką ekonomiczną ofiarę ze swej strony; mają oni wiele niespełnionych życzeń politycznych, których spełnienia, jak dotąd, tak i nadal żądać będą z całym naciskiem. Jednakże Koło polskie uważa za nieodpowiednie łączyć te postulaty w tym stopniu z kwestyą dotyczącą stanowiska wielkomocarstwowego monarchii, jak to uczynili zastępcy klubu ruskiego. Wobec tego, że naród ruski notorycznie z pewną słusznością lepiej się czuje tutaj, jak na Węgrzech, dziwną jest rzeczą, że poseł Okuniewski uczynił wstydliwą opcyę na rzecz panowania Węgrów, usiłując udowodnić na historycznych podstawach, że Galicya właściwie należałaby się Węgrom, a nie Austryi. W końcu podniósł p. Battaglia, że miano wszechpolskie, które Okuniewski a często i inni nadają polskiemu stronnictwu narodowo-demokratycznemu, zostało wymyślone przez politycznych przeciwników, jakoteż, że stronnictwo to w Galicyi jest zupełnie samodzielne i niezawisłe zorganizowane i jest w Kole polskiem częścią unii demokratycznej. Stronnictwu temu nienawistni tu i ówdzie przypisują przewrotowe tendencye i konspiracyjną działalność wraz z żyjącymi w Rosyi i w Niemczech zwolennikami, zbliżonymi do stronnictwa. Partya narodowo-demokratyczna rozwija swą działalność wyłącznie w ramach austryackich stosunków i bez porzucenia prawnego stanowiska.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wojciech hr. Dzieduszycki.

Schodzi z widowni politycznej wybitna indywidualność, a przytem człowiek wysokiej kultury literackiej i artystycznej.

Przyczyna dymisyi hr. Dzieduszyckiego jest równie jasna, jak poważna. Wisiała ona w powietrzu już od chwili zebrania się nowego parlamentu. Minister, który jako przewodniczący najsilniejszego klubu parlamentarnego, oświadczał się przeciwko powszechnemu głosowaniu, był wyjątkowem, bądź co bądź, zjawiskiem w gabinecie, który stanął przed Izbą wybraną na podstawie powszechnego głosowania. Okazało się nadto, że urzędowe stanowisko ministra, wymagające pewnej systematycznej i konsekwentnej pracy, pewnej zapobiegliwości w utrzymaniu kompetencyi tego tak ważnego dla kraju stanowiska, nie odpowiadało temperamentowi i usposobieniu hr. Dzieduszyckiego.

Ostatecznie o jego ustąpieniu zdecydowało ustalenie się stosunków partyjnych w Kole polskiem. Urzędowe niejako ogłoszenie zorganizowania się większości demokratycznej w Kole polskiem wywołało jednocześnie dwa przesilenia: w prezydyum Koła i na stanowisku ministra Galicyi; drugie było następstwem pierwszego.

„Ustępuje — pisze o hr. Dzieduszyckim *N. Freie Presse* w artykule wstępnym — jak przyszedł: uśmiechnięty, drwiący, z dowcipem na sarkastycznych ustach. Nigdy nie znalazł tylu słów kolczastych, co teraz; nigdy złośliwy jego język nie używał tak żywych zwrotów, jak podczas przesilenia, które nie pozostawiało już złudzeń co do tego, że i jego dni są także policzone. Wiesz pan — zapytać miał podczas targów o rekonstrukcyi gabinetu jednego ze swoich przyjaciół — gdzie teraz najwięcej znaleść można tek ministeryalnych? Na nawozach rolnych. (Aluzya do agraryuszów)“.

Na rachunek Wojciecha hr. Dzieduszyckiego obiegało także rzekome odezwanie się jego przy rozpoczęciu jego krótkiej karyery ministeryalnej. Dla złożenia przysięgi ministeryalnej stanął przed Cesarzem nie w mundurze, lecz we fraku. Cesarz miał się odezwać: „Panowie jeszcze nie macie mundurów?“ Hr. Dzieduszycki, czyniąc aluzyę do niskiego wzrostu swoich kolegów, odpowiedział: „Najjaśniejszy Panie, mundury znaleźlibyśmy z łatwością, ale trudność polegała w wyszukaniu szpad dla pp. Derschatty i Pacaka. Obeszliśmy wszystkie magazyny zabawek, ale tak małych szpad nigdzie nie było.“

Złośliwy dowcip kończy więc krótką karyerę ministeryalną hr. Dzieduszyckiego — jak ją rozpoczynał.

Ustępuje z nim z ławy ministrów austryackich postać wielce charakterystyczna, odbijająca jaskrawo od tła biurokratyzmu austryackiego i kształtujących się nowych stosunków politycznych w rządzie i parlamencie. Ten konserwatysta podolski, uczeń szkoły Grocholskich i Jaworskich, odczuł sam sprzeczność i dysonans, który tworzyłby wobec swoich kolegów ministeryalnych i wobec nowej sytuacyi w Kole polskiem; dlatego złożył swój urząd, który zresztą nie dostrajał się nigdy do jego upodobań.

Kronika teatralna.

W Teatrze Rozmaitości w Warszawie wystawiono tymi dniami poraz pierwszy sztukę Mieczysława Awdancza (pani Julii Sokołowskiej) nagrodzoną na konkursie łódzkim, mającą różne braki pod względem roboty scenicznej, przeładowaną balastem frazeologii i zbyt jaskrawie, wprost nienaturalnie odtwarzającą nam typy swoich bohaterów, która jednak odznacza się dość oryginalnym pomysłem i kilkoma dobrze nakreślonemi scenami, że krytyka warszawska rokuje z nich pomyślne nadzieje dla dobrego rozwoju talentu autorki.

Treścią fabuły jest stara jak świat zdrada małżeńska, jednak autorka odstąpiła od utartego szablonu i kazała swej bohaterce, Ricie, zdradzić męża nie z miłości do innego mężczyzny, lecz pod wpływem jakichś zwodniczych mamideł ofiarności dla sztuki i tym sposobem brutalny temat podniosła bardzo i uszlachetniła.

Oto młody malarz, Alfred, kocha się w kuzynce swojej Ricie, zamężnej za prof. Liwskim, kobiecie młodej, pięknej i nadzwyczaj egzaltowanej. Prof. Liwski jest wielkim ideologiem. Pragnie on pouczyć całą ludzkość o potrzebie spójni powszechnej, o konieczności altruistycznych dążeń i czynów, wzajemnych dla siebie prac i poświęceń, ogólnej jakiejś harmonii, któraby mogłaby stworzyć szczęście nie dla jednostek, lecz w pojęciu znacznie szerszem dla całych społeczeństw. Teorye jego, wespół z namiętnem upodobaniem przyrody, które ujawnia i w oraniu ziemi i w stroju robotnika wiejskiego, przy intrygach ludzi, zazdroszczących mu wiedzy i popularności wśród młodzieży uniwersyteckiej, pozbawiają go nawet katedry, jako „niepoczytalnego“. Cios ten znosi jednak z całym hartem swej niepospolitej duszy. Zajęty jednak pracą, ogarniającą tak rozległe przestrzenie, przestaje on mało z żoną, pomimo, że ją ogromnie kocha. Rita zadawalnia się towarzystwem kuzyna, w którym ceni niepospolity talent malarski i po którym spodziewa się genialnych dzieł. Pewnego razu, w momencie jakiejś mistycznej kontemplacyi powstało w wyobraźni tych dwojga młodych pragnienie stworzenia jakiegoś ideowego piękna i utrwalenia go w obrazie cudnym, oryginalnym, mającym być czemś jakby z malowidła dobywającym się tonem spiżowym muzyki w sztuce, mającym święcić wyobrażony tryumf „pieśni zmartwychwstającej“ z grobu, ponad trupy nędzarzy ludzkich, gdy na dalszych planach widnieją w świetnych tłach krajobrazów, refleksów nastrojowych ubiegłe etapy ludzkości, nimfy Hellady, wyprawy średnich wieków orężne z krzyżem na czele i śmiercionośne hufce napoleońskie... Rita pozuje Alfredowi do tego obrazu, ona daje mu myśl przewodnią, ona uosabia tę pieśń postacią dziewicy świetlanej z lutnią w ręku, na której struny spływają jej włosy i jakby wspólnie z niemi drgają tonami, panującymi dźwięcznie i zwycięsko ponad bólami ludzkimi, ponad niedolą całego świata, po nad wszystkiem, i bez względu na czyjebądź cierpienia, bo pieśń, nawet wstając z grobu, płytą mogiły gniecie ciała biedaków, bo sztuka tryumfuje, choćby w pochodzie swoim druzgotać miała serca ludzkie i na swych ofiarach stawiać dla siebie ołtarze.

Takie hasła głosi on, a Rita chłonie je w swoim mózgu, szarpie niemi swe nerwy i pogrąża się w jakimś mistycyzmie zawrocie, coraz mniej pamiętająca o realnych obowiązkach swoich, o świecie rzeczywistym, a oddana myślom twórczości arcydzieła, gotowa dla wymarzonej ideowo sztuki sama z siebie ponieść ofiarę.

A tej ofiary domaga się od niej Alfred. On w dusznym dla niego Krakowie pracować dłużej nie może, pragnie słonecznych blasków i ogrzewającego ciepła nieba włoskiego, w ojczyźnie sztuki żyć będzie mógł tylko dla sztuki, ale wykończyć obrazu nie będzie też w stanie bez niej, bez Rity, i żąda, ażeby porzuciła dom mężowski i podążyła za nim, mistrzem, ona, mistrzyni arcydzieła, ona „pieśń zmartwychwstająca“.

Słabo się broni Rita, przejęta myślą o swem wielkiem posłannictwie dla sztuki, i chociaż czuje, jak straszny cios zada swemu mężowi, porzuca go, ażeby z Alfredem podążyć— dla dobra swej idei, tak szczytnej!

Nie mógł przenieść tego ciosu profesor Liwski, zgnębiony i tak bardzo różnemi przeciwnościami życia. Dostaje melancholii, w jakiś czas potem zapalenia mózgu — i umiera. Tymczasem we Włoszech prędko pierzchły ułudne miraże. Alfred, zgnębiony wyrzutami sumienia, rzuca w twarz Ricie, że wszystko, co mówił o jej posłannictwie wielkiem, było tylko „zawracaniem głowy“, bo on pragnął ją tylko posiąść zmysłowo, że ona nie działała dla jakiejś idei wzniosłej, lecz tylko przez próżność, ażeby zostać bohaterką słynnego obrazu, że teraz, gdy upadła, nie może przecież marzyć, ażeby była w stanie zapalić jego twórczość do brania z jej postaci wzoru dla idealnie czystej Pieśni, że on uczuwa całą ohydę ich położenia, ich zdrady Liwskiego, którego oto wymalował teraz przygniecionego płytą kamienną, wtłaczającą się w jego pierś u grobu, z którego powstaje ona, jego żona, tryumfująca! Więc gdy nadeszła z Krakowa gazeta z wiadomością o zgonie profesora Liwskiego, męczarnia ich obojga dochodzi do straszliwych katuszy, Rita podaje Alfredowi sztylet z wymownym ruchem, a on niszczy nim przeklęte „Zmartwychwstanie pieśni“.

Na tem kończy się sztuka p. Sokołowskiej. Otwarcie powiedzmy, że zakończenie to wydaje nam się trochę komicznie, bo ostatecznie zginął tylko obraz, prawdopodobnie nie wiele wart, a oni, grzesznicy, pozostali i będą dalej grzeszyć tylko z kim innym. On innym kobietom będzie „zawracał głowy“ rozmowami o ich wielkiem dla sztuki posłannictwie, a ona znajdzie sobie nowych wielbicieli. W każdym jednak razie życzymy p. Sokołowskiej, aby jej talent, którego spore ślady w tej sztuce są widoczne, rozwinął się jak najlepiej dla dobra naszej literatury dramatycznej.

Co i o czem piszą.

Doskonały humorysta i bajkopisarz wileński p. Benedykt Herz, o którym już nieraz wspominaliśmy w naszem piśmie, podnosząc wielkie zalety jego humoru, zamieścił teraz w *Kuryerze litewskim* doskonałą bajkę p. t. „Bunt pieluch“. Opiewa ona jak następuje:

Na płocie rozpostarte, schły rzędem pieluchy,
Marząc o czemś, spokojnie zwieszone ku ziemi.
Słońce je ozłacało blaski promiennymi,
A wietrzyk wkoło tańczył słabymi podmuchy...

Wtem, pociemniało niebo. Zadął wiatr ponury
I powlókł słońce chmurą; z drogi porwał liście,
Zgrzytnął płotem i zaklął drzew szumem siarczyście,
Aż czarny tuman kurzu podniósł się do góry.

Wszystkie pieluchy zerwały się z płotu;
A solidarne z ruchami przyrody,
Dalejże rwać się, rwać się do swobody,
Do szalonego, do śmiałego lotu!..

Idealistka opłachciła drzewo,
Pozytywistka — mknie drogą na lewo,
Konserwatystka przysiadła na wieży,
A niezależna już w kominie leży.
Tylko lojalna została przy płocie,
Bo ją gwóźdź ostry utwierdził w tej cnocie.

Deszcz lunął.
Z chaty wybiegł chłop i gospodyni;
Pozbierali pieluchy, do izby zabrali,
A wkrótce—chociaż burza ciągle grzmiała w dali —
Znów suszyły się zgodnie, przy piecu, na skrzyni...

KRONIKA.

Lwów 14 listopada.

Na wiceprezesów Koła polskiego w Wiedniu kandydują: z ramienia konserwatystów dr. Czaykowski, marszałek przemyski; z ramienia demokratów dr. Dulęba, a gdyby nie chciał przyjąć wyboru, to p. Stwiertnia; trzecie zaś miejsce zarezerwowane zostanie dla jednego z ludowców, jeżeli wstąpią do Koła polskiego.

Jeszcze o wyborze p. Głąbińskiego. W *Kuryerze lwowskim* zrobiono bardzo ostry i dotkliwy zarzut konserwatystom, że nie zapobiegli wyborowi p. Głąbińskiego, owszem, że nawet niektórzy z nich głosowali na niego, jakkolwiek nie mogą go otaczać szacunkiem. Ten sam zarzut zrobiono także demokratom zwykłym i skoncentrowanym. Korespondent *Kuryera lwowskiego* jeszcze dniem wprzódy słyszał od tych demokratów jak najbardziej ujemne zdanie o p. Głąbińskim, tymczasem już nazajutrz głosowali oni na niego. *Kuryer lwowski* faktów tych nie może sobie wytłumaczyć w inny sposób, jak tylko przypuszczeniem, uwłaczającem zarówno konserwatystom jak i demokratom. Owóż żeby zapobiedz szerzeniu się poglądów mogących uwłaczać większości członków Koła polskiego, ludzi zasługujących może na jakieś inne w innych sprawach zarzuty, ale w żadnym razie nie zasługujących na jakikolwiek ujemny domysł z powodu głosowania na p. Głąbińskiego, musimy rzecz tę wyjaśnić na podstawie informacyi, zasięgniętych z najlepszego źródła:

Wybór p. Głąbińskiego był produktem dwóch solidarności, innemi słowy dwóch rozumnych i uczciwych pojęć o potrzebie solidarności. Rzecz się tak miała: W przeddzień wyborów w Kole polskiem odbyło się posiedzenie Unii demokratycznej. W statucie tej Unii jest zastrzeżona solidarność, której się muszą wszyscy członkowie poddawać, w myśl uchwał większości. Unia składa się z 29 członków, a z nich 16 wszechpolaków. Na próbnem głosowaniu otrzymał p. Głąbiński 16 głosów, a 13 padło na p. Dulębę. Miał zatem p. Głąbiński większość. Tym sposobem Unia postanowiła cała solidarnie głosować w Kole polskiem na p. Głąbińskiego. Na posiedzeniu Koła, przed przystąpieniem do głosowania, centrowcy i konserwatyści zapytali członków Unii, na kogo będą głosowali? Kiedy ci odpowiedzieli, że ich 29 głosów padnie na Głąbińskiego, wtedy się okazało jasnem, że na 49 obecnych na posiedzeniu członków Koła, 29 głosów, czyli większość otrzyma p. Głąbiński, a 20 głosów może paść na kogo innego. Wybranym tedy będzie w każdym razie p. Głąbiński, ale wobec innych stronnictw w Izbie prezes wybrany tak niewielką większością, nie będzie miał tej powagi, co prezes wybrany prawie jednogłośnie. Postanowiono tedy, ponieważ nie można było zapobiedz wyborowi p. Głąbińskiego, podnieść przynajmniej powagę jego wobec innych stronnictw i dlatego głosowano na niego.

Bandytyzm w Galicyi. Z sokalskiego donoszą, że we wsi Tudorkowice, niedaleko granicy rosyjskiej, do jednego z oficyalistów prywatnych przyszło dwóch nieznanych, elegancko ubranych mężczyzn i grożąc domownikom rewolwerami, kazali wszystkim obrócić się do ściany; sami zaś przeszukali całe pomieszkanie. Kiedy nadbiegła służąca i poczęła wołać o pomoc, jeden z nich strzelił do niej. Kula przeszyła policzek i wyszła ustami. Bandyci uciekli.

Wykrycie szpiegostwa w Warszawie. Przed kilkoma tygodniami do naczelnika wydziału śledczego, p. Kowalika, zgłosił się pewien urzędnik w towarzystwie jakiegoś izraelity i zaproponował p. Kowalikowi wykrycie całego grona osób, zajmujących się sprzedażą planów mobilizacyjnych Niemcom. Urzędnik i izraelita zażądali za wykrycie organizacyi 10 000 rubli. Naczelnik wydziału śledczego na zlecenie generała żandarmeryi Uthofa przystał na ten warunek i przy ich pomocy udało mu się wykryć szpiegów.

Zarządzono tedy ścisłą obserwacyę nad osobami, co do których wiedziano, iż należą do śledzonej organizacyi. — Tymczasem śledzeni zauważyli, że czuwa nad nimi czujne oko agentów i poczęli się mieć na baczności. Nie komunikowali się ze sobą, nie widywano ich jak przedtem, w modnych restauracyach; wszystko ucichło. Prowadzili skromny żywot w zaciszu domowego ogniska.

Trwało to jednak niedługo. Aby zmylić czujność śledzonych, obserwacyi na pewien czas zaniechano i dzięki temu właśnie dokonano całkowitego odkrycia, gdyż śledzeni byli pewni, że było to tylko przywidzenie, że nikt nie domyśla się nawet, skąd czerpią środki na zbytkowne i hulaszcze życie. Wkrótce dowiedziano się, że jeden z członków szpiegowskiej organizacyi wyjechać ma za granicę, by tam doręczyć przedstawicielowi obcego mocarstwa wykradzione plany.

Agenci policyjni, obserwujący na dworcu kolei wiedeńskiej w ubiegłą środę, zauważyli jednego ze śledzonych, Cegielskiego, gdy z żoną wsiadał do wagonu, aby z nią udać się do Torunia. Agenci w liczbie pięciu również wsiedli do tego pociągu. W pobliżu Aleksandrowa do oddzielnego przedziału zajmowanego przez małżeństwo, weszli agenci i rozpoczęli rewizyę. Na razie nic nie znaleźli, pomimo skrupulatnej rewizyi. Dopiero przy powtórnej rewizyi w sakwojażu o podwójnem dnie, znaleźli poszukiwane plany. Były to plany mobilizacyjne, tyczące się przewozu wojsk kolejami w razie wojny.

Wobec takiego odkrycia aresztowano Cegielskiego i jego żonę; był to urzędnik wydziału mobilizacyjnego kolei nadwiślańskich. Aresztowanych odesłano pod silną eskortą do Warszawy.

Na mocy szczegółów, dostarczonych przez dalsze śledztwo, wkrótce aresztowano w Warszawie urzędnika kolei nadwiślańskich, również wydziału mobilizacyjnego, Skiterskiego, niejakiego Aronbluma, oraz pomocnika buchaltera sztabu wojsk okręgu warszawskiego, Szyszłowa. Osadzony w X pawilonie fortecy, Szyszłow, podobno przyznał się do winy i poczynił ważne zeznania. Plany mobilizacyjne systematycznie wykradano, robiono z nich kopie, poczem kopie wkładano na miejsce oryginałów, oryginały zaś oddawano komu należy... W związku z tą sprawą aresztowano około 12 osób, w tej liczbie kilku urzędników kolejowych, 3 izraelitów, na razie niewiadomego nazwiska, oraz 2 zecerów z drukarni sztabu.

Ze sztuki. Wielka IV-ta wystawa jesienna urządzona staraniem lwowskiego Towarzystwa Sztuk pięknych zapowiada się znakomicie. Udział w niej biorą niemal wszyscy polscy artyści tak ze Lwowa jak i z wielu innych miast. Liczba obrazów wybranych przez komisyę jury przewyższyła cyfrę 100.

Z teatru. W jutrzejszem drugiem przedstawieniu szekspirowskiego „Hamleta“ rolę tytułową odtworzy p. Chmieliński. Na sobotnie popołudniowe przedstawienie dla młodzieży szkolnej danym będzie Gutzkowa „Uriel Akosta“ z p. Żelazowskim — a wieczorem po raz 53-ci „Wesoła wdówka“. W niedzielę o godz. 3-ciej popoł. „Orfeusz w piekle“ — wieczorem o godz. 7½ „Cyrano de Bergerac“ z p. Chmielińskim. — W poniedziałek po raz 5-ty, cieszące się wielkiem powodzeniem: tragedya ludzi głupich w 3 aktach „Ich czworo“ Gabr. Zapolskiej. — We wtorek daną będzie po raz pierwszy w bieżącym sezonie melodyjna opera Masseneta: „Manon“ z gościnnym udziałem Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — We środę premiera dramatu Ibsena „Rycerze północy“ w przekładzie z norwegskiego przez dra Alfreda Wysockiego. Główne role wykonają pp.: Bednarzewska, Siemiaszkowa, Żelazowski, Hierowski, Szobert, Antoniewski i Rasiński. Nowe dekoracye według oryginalnych wzorów art. malarza St. Jasieńskiego. — We czwartek wznowioną zostanie opera Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin“, w której wystąpi gościnnie Irena Bohuss i Aug Dianni.

Poświęcenie „Domu akademickiego“ imienia „Adama Mickiewicza“ odbędzie się w sobotę 16 bm. o godzinie 3 popołudniu. Tegoż samego dnia o godzinie 8-ej wieczór odbędzie się w salach tego domu raut, pod protektoratem profesorowej Gluzińskiej.

Tołstoj i Rockefeller. Przed kilku dniami zwrócił się znany amerykański „król naftowy“ John Rockefeller do Lwa Tołstoja z zapytaniem, jak ma bogactwa swoje zużytkować z największym pożytkiem dla ludzkości. Tołstoj odpowiedział najbogatszemu człowiekowi świata listem następującym: „Zupełnie niezależnie od nauk Ewangelii mówi nam zwykły ludzki zdrowy rozsądek, że bogactwo samo przez się z prawdziwie chrześcijańskiem życiem zgodzić się nie może. Zdaje mi się, że to dostatecznie w piśmie mojem „Co czynić powinniśmy“ wyjaśniłem. Pieniądz, który w mej kieszeni, w mej kasie, albo w banku przechowuję, jest — pod tym względem żadnej nie może być wątpliwości — opodatkowaniem tych, którzy nic z tego pieniądza nie mają, ubogich. A zatem posiadać te środki, aby ich w danym wypadku użyć, albo chociażby tylko, opierając się na ich sile, nacisk wywierać, nie jest rzeczą dobrą ale rzeczą złą. Z chrześcijańskiego stanowiska zaś sprawa ta przedstawia się jeszcze jaśniej. Cała nauka Ewangelii, cały jej duch mówi przedewszystkiem o nicości troski człowieka o dzień następny i gromadzeniu bogactw, o obowiązku, by nie działać tak, jak bogacz w przypowieści, który swe spichrze zbożem napełnia, ale tak, jak ubogi Łazarz. Napisano jest w Ewangelii, że ubodzy są szczęśliwi, a bogaci nieszczęśliwi, że nie można służyć razem Bogu i Mamonowi, że temu, co rękę wyciąga, dawać się winno, nie żądając zwrotu i wiele podobnych rzeczy. Taki jest zasadniczy duch nauki chrześcijańskiej. A w rozmowie z młodym bogaczem, prawda ta wyrażoną jest tak jasno, że wątpliwości nie dopuszcza. Powiedziano tam jest: „Jeśli chcesz być doskonały, rozdaj wszystko co masz i pójdź za mną“. Wstyd mi doprawdy, że muszę powtarzać tak banalne rzeczy, by udowodnić, że dla każdego szczerze religijnego człowieka, bez względu na to, czy w Boską istotę Ewangelii wierzy, czy nie, sprawa ta nie przedstawia najmniejszej wątpliwości.

Lew Tołstoj.

Gabryel d'Annunzio napisał nową trayedyę. Któryś z dziennikarzy włoskich informował się u poety o jej treści. D'Annunzio udzielił mu następujących wyjaśnień: Tragedya moja „Nava“ (okręt) ma być gloryfikacyą Adryatyku, któremu jest poświęconą. Jest to tragedya rasy znamienitej, która w historyi ludzkości zdobyła się na jeden z najbardziej bohaterskich czynów. Czynem tym jest wyłaniająca się z fal morza Adryatyckiego Wenecya, zbudowana przez ludzi, umiejących walczyć z przyrodą i wydzierać jej tajemnice piękna. Dzieło moje jest tragedyą całego narodu, który, osiedliwszy się na bagniskach, po kilku wiekach, za czasów doży Dandol'a zatknął swój sztandar na murach Byzancyum i zapanował nad całem morzem Śródziemnem.

Na zapytanie o szczegóły akcyi i postacie tragedyi, odparł d'Annunzio:

Protagonistka, Basiliola, jest jak gdyby Heleną lagun. Rzuca ona zarzewie niezgody i nienawiści między bohaterów tragedyi, droga jej znaczy się klęską i zniszczeniem. Zawikłania tragedyi, które sama spowodowała, kończą się jej śmiercią. W akcie ostatnim starałem się dać syntezę całego dzieła: w scenie końcowej lud po trzykroć wzywa Boga, aby mu dał jedność i śpiewa hymn *alleluja* w układzie chóru tragedyi antycznych.

Skandal literacki w Paryżu. Oktaw Mirbeau, znany pisarz francuski, wydał teraz książkę pod tytułem: *„La 628 — E8“*. Kabalistyczne te cyfry oznaczają numer automobilu autora, a książka opisuje podróż przedsięwziętą przez niego na automobilu po Francyi, Belgii, Holandyi i Niemczech. Książka jest napisana z wielką werwą, stylem błyskotliwym, wyposażona w mnóstwo zajmujących spostrzeżeń i znamiennych uwag. Owóż w książce tej, w której jest wszystko jak w magazynie rupieci pomieszane ze sobą i rzeczy aktualne i wspomnienia dawnych czasów, opowiedział autor ostatnie chwile życia Balzaca.

Wiadomo, że ten sławny powieściopisarz francuski, ożeniony był z Polką, z Rzewuskich Hańską z Ukrainy, którą zaślubił w roku 1849 już jako wdowiec i w bardzo podeszłym wieku, na rok przed swoją śmiercią. Małżeństwo to z początku było bardzo szczęśliwe, pod koniec jednak, dzięki opryskliwemu charakterowi Balzaca i tym strasznym cierpieniom, jakim on był poddany wskutek tego, że miał raka na wątrobie czy nerkach, stało się bardzo nieszczęśliwem. W końcu pani Balzacowa rozkochała się w rzeźbiarzu Gigoux, a męża znienawidziła.

Otóż Mirbeau dostał jakiś dziennik tego rzeź-

biarza i z jego notatek i opowieści stworzył obraz ostatnich chwil Balzaca, bardzo uwłaczający jego żonie. Rozdział ten pojawił się w feljetonie dziennika *Temps*. Przeczytała to córka z pierwszego małżeństwa pani Balsacowej, panna Hańska i zaprotestowała energicznie przeciw szkalowaniu jej matki. Wskutek tego p. Mirbeau musiał wycofać wszystkie puszczone już w kurs egzemplarze swojej książki i rozdział o Balsacu zupełnie przerobić.

Temperatura dnia 12 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie 0, w Tarnopolu — 1, w Czerniowcach +1, w Wiedniu +5, w Salcburgu +5, w Gracu +9, w Pradze + 1, w Tryeście +15, w Abbazyi +14, w Raguzie +20, w Budapeszcie + 5, w Berlinie +5, w Hamburgu + 1, w Monachium +4. w Zurychu +6, w Genewie + 8, w Lugano + 9, w Anglii + 7, w Paryżu + 7, w Biarritz +13, w Nizzy +13, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +14, w Rzymie +19, w Neapolu +21, w Palermo +25, w Madrycie +12, w Sztokholmie 0, w Petersburgu 0, w Wilnie +4, w Warszawie 0, w Moskwie — 1, w Kijowie + 4, w Odessie + 4, w Serajewie +11, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +6, w Sofii +4, w Konstantynopolu +12, w Atenach + 17. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 6 R. w poł. + 7 R. Bar. 761. Podnosi się. Słota.

U majstra.

Matka. Jak długo syn mój musi pozostać u pana majstra w terminie.

Majster. To zależy — czas nauki trwać musi podług zapłaty. Jak pani zapłaci 100 koron, to dwa lata, a jak 200 koron to go zaraz wyzwolę.

Najlepszy podarek gwiazdkowy dla dzieci. Po prostu olbrzymią wziętość zjednała sobie w ostatnich lat dziesiątkach jedna zajmująca zabawka dla dzieci, zabawka, która, pomimo swej skromnej zewnętrznej formy, posiada w porównaniu z innemi zabawkami tak bogate zalety, że przyznać jej trzeba rzeczywistą i trwałą wartość. Mamy tu na myśli kotwiczne skrzynki budowlane firmy F. Ad. Richtera & Cie, król. nadw. i szambelańskich dostawców, Wiedeń, I. Operngasse 16. W obecnych czasach postępu na każdem polu technicznem jest rzeczywiście rzeczą ważną, jeśli już w dziecku budzimy zmysł form i piękna, a do tego nadają się najlepiej co do formy skończone wzorki, poczynające od rzeczy łatwych, a przechodzące stopniowo do coraz trudniejszych. Jak najdokładniej obrobione klocki umożebniają dziecku łatwość i pewność w ustawianiu budowli. Ważną też zaletą tych skrzynek jest ich niezwykła trwałość; zagubione zaś klocki można każdego czasu zastąpić nowymi, a skrzynki same systematycznie powiększać przez dokupywanie skrzynek dopełniających i kotwicznych skrzynek mostowych. Piękną nowością są przepyszne układanki „Saturn“ i „Meteor“, jako też Richtera aparaty mówiące i instrumenty muzyczne.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Mefistofeles“, pożegnalny występ H. Zboińskiej Ruszkowskiej. — W piątek „Hamlet“ z p. Chmielińskim w roli tytułowej. — W sobotę o godz. 3½ popoł. dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta,“ tragedya K. Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; o godz. 7½ wieczorem „Wesoła wdówka“. W niedzielę wyjątkowo o godz. 3-ej popoł. „Orfeusz w piekle,“ opera komiczna Offenbacha; wieczorem wyjątkowo o godz. 7-ej „Cyrano de Bergerac“ — W poniedziałek „Ich czworo“, tragedya ludzi głupich Zapolskiej. — We wtorek „Manon,“ opera Masseneta. — We środę po raz pierwszy „Rycerze północy,“ dramat w 4 aktach H. Ibsena. We czwartek „Eugeniusz Onegin“ Czaykowskiego. W piątek „Rycerze północy“.

Filharmonia. Leopold Godowski, którego koncert odbędzie się w sali Filharmonii w sobotę dnia 16-go listopada, urodził się w Wilnie dnia 13-go lutego 1870. Już w 3-cim roku życia wykazał nadzwyczajne uzdolnienie do muzyki — dlatego też już w roku 1875 zaczęto go systematycznie kształcić w muzyce. W nauce tej takie zrobił postępy, że już w 7-ym roku życia zaczął pisać kompozycye na fortepian i wkrótce pierwszy raz publicznie wystąpił. Od roku 1879 zaczyna się szersza działalność artystyczna. Z początku występował w Królestwie polskiem, w głównych miastach Rosyi i przyległych prowincyach niemieckich i już w tych młodych latach wyrobił sobie głośne imię. Później kształcił się w wyższej szkole muzycznej w Berlinie, a w roku 1884 koncertował z największem powodzeniem w Ameryce.

„The Empire Vio“ dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We czwartek „Mściciel,“ w piątek „Wujaszek Wania“ Czechowa; w sobotę „Królewicz Jaszczur,“ baśń muzyczna Raczyńskiego, „Ciocia Baruch“ i „Epidemia,“ komedye Mirbeau; w niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga“ Gogola; wieczorem „Królewicz Jaszczur,“ „Ciocia Baruch“ i „Epidemia“.

Colosseum Hermanów od 1-go listopada. *16 Arabów, Hadżi Mohamed Ben Elall.* — *Les 4 Farabonis*, klasyczne tańce amerykańskie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Nieutuleni w żalu*, farsa. — *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Henryk Zbierzchowski.** „Malarze“. Powieść. Kraków. Nakład Gebethnera i Spółki. 1907. Stronic 339.

Jest stary i utarty szablon w literaturze w rysowaniu malarzy i rzeźbiarzy. Jeżeli się nie mylimy, to pierwszy, który wpadł na ten sposób, był powieściopisarz francuski Henryk Murger. Jego powieść p. t. „*Scènes de la vie de bohème*“, ogłoszona w połowie ubiegłego stulecia i napisana z ogromnym talentem, wraziła się tak w umysły wszystkiej młodzieży oddanej sztuce i poezyi, że stworzyła szkołę i w literaturze i w życiu. Powieściopisarze poczęli wszyscy naśladować Murger'a i ilekroć mieli sposobność wprowadzać do swoich utworów poetów, malarzy lub rzeźbiarzy, to ich właśnie rysowali jako ludzi wysoce lekkomyślnych, używających w nadmiarze napojów wyskokowych i szukających w tych napojach i w życiu rozwiązłem i rozpustnem natchnienia do tworzenia dzieł sztuki. A znowu z drugiej strony młodzi malarze rzeźbiarze i poeci wyrobili w sobie mniemanie, że pijactwo, lamparterya i rozpusta jest zewnętrznem znamieniem wielkiego talentu. Chcąc więc uchodzić za człowieka wyższego, depczącego świat materyalny, zapełniony pospolitymi filistrami, oddającymi się poważnej pracy lub suchej nauce, należy właśnie pić, hulać, w dzień spać, w nocy oddawać się rozpuście i w mętnem jej błocie szukać natchnienia. Świat artystyczny i literacki Europy drogo opłacił książkę Murgera. Tysiące talentów zmarnowało się zupełnie; tysiące młodych ludzi zamiast wyrobić się na poważnych obywateli społeczeństwa, zginęło bądź w jakimś szynku pod ławą, bądź w szpitalu, bądź nawet w kryminale. Jedynie niektórzy, dzięki jakimś szczęśliwym okolicznościom zdołali wycofać się z tego życia zabijającego wszelką twórczość i wszelką inteligencyę w człowieku, oddali się poważnym studyom i wyrobili się na znakomitych malarzy, rzeźbiarzy i poetów. Dzisiaj, pomimo, że powieść Murgera przerobił Barrière na sztukę sceniczną, a Puccini napisał na jej tle operę znakomitą („Cyganerya“), życie rozwichrzone, oblane alkoholem i rozpustą należy już prawie do wyjątków w świecie artystycznym. W salonach zarówno Lwowa, jak Krakowa i Warszawy, spotykamy mnóstwo malarzy, rzeźbiarzy i poetów, ludzi najzupełniej dystyngowanych, o wykwitnych manierach, o wielkiem wykształceniu i o życiu zupełnie uregulowanem i prawidłowem. Tymczasem szanowny autor rozbieranej przez nas powieści przedstawia nam innych malarzy i rzeźbiarzy. Są to młodzi ludzie, cokolwiek wykolejeni bardzo ubodzy, żyjący w ciągłej ekstazie artystycznej, podsycanej najordynarniejszą wódką, którą się raczą w najbrudniejszych szynkach Krakowa, tam, gdzie się schodzą najniższe indywidua, złodzieje i szumowiny społeczne. Artyści ci żyją w ten sposób, że w najlepszym razie piją jakąś lurę z grochu robioną, która w szynku nazywa się „kawą“. I to dobry jest dzień, wesoły i szczęśliwy, jeżeli mają za co z rana kubek tej lury wypić. Mieszkają w pokoikach gdzieś na strychu, w których niema oczywiście żadnych mebli, są tylko jakieś łachy lub wiązki słomy i siana; chodzą obdarci, brudni, w dziurawem obuwiu, w zatłuszczonych marynarkach, w nieupranej bieliźnie, cały dzień spędzają na tem, że idą z jednego szynku do drugiego, w szynkach tych wygadują przekleństwa na tak zwanych „burżujów“ i „filistrów“, którzy mają pieniądze, dobrze jedzą, dobrze mieszkają i wygodnie żyją. Czy chodzą na wykłady do szkoły sztuk pięknych, czy do uniwersytetu, tego nie wiemy i szanowny autor nam tego nie mówi, zapewne dlatego, że uważa, iż to zanadto małą rolę gra w ich życiu. Natomiast obszernie opisuje ich romanse. Więc przedewszystkiem kochają się oni w modelkach, zupełnie tak, jak u Murgera, z tą różnicą, że ta Mańka, bohaterka powieści p. Zbierzchowskiego, przyszła już o całe 50 lat później na świat, więc jest mniej poetyczną od Mimi Murgera, a za to w bardziej ordynarny sposób zarabia na życie i na wódkę dla swoich kochanków.

Nie wiemy z jakiej racyi wprowadził autor do swojego utworu oprócz tego romansu z Mańką modelką, zupełnie odpowiadającego stylowi powieści i środowisku jej bohaterów, także jeszcze inny romans, zupełnie nieprawdopodobny i robiący wrażenie brodawki, wyrosłej na jakiemś obcem ciele. Opowiada nam bowiem autor, że gdzieś w zachodniej Galicyi, jest wspaniały pałac, czy zamek i w nim mieszka magnat, mający jedynaczkę córkę, wychowaną nader starannie w jakimś arystokratycznym pensyonacie. Ponieważ w zamku jest olbrzymia sala, której freski ogromnie już spłowiały, więc panna prosi ojca, żeby kazał sprowadzić malarza i na nowo tę salę pomalować. Prosi go zaś dlatego o to, że do syna ich rządzcy przyjechał na wakacye jego kolega ze szkoły sztuk pięknych, niejaki Olęcki i że ten młodzieniec wpadł w oko pannie. Ojciec się zgadza, panna obmyśla więc bardzo inteligentnie sztuczne rusztowanie, na którem malarz może się zbliżać lub oddalać dowolnie od malowanego sufitu, czem zdradza niepospolity talent inżynierski, ale który nie jest wcale wyzyskany w dalszym ciągu powieści. Na tem rusztowaniu panna z malarzem przesiadują po całych dniach, potem odbywają samotne przechadzki po parku, po polach i po lesie, w końcu całują się na zabój, ukrywszy się gdzieś w krzakach, co do rozpaczy doprowadza Sielskiego, owego syna rządzcy, a kolegę Olęckiego, który się także kocha w pannie z pałacu. Ale wreszcie Olęcki wykończył swoją pracę w pałacu magnata, wziął za nią pieniądze i niezwłocznie wyjechał do Rzymu, co było oddawna jego życzeniem.

W Rzymie jednak nie oddaje się studyom, lecz wynosi się do Tivoli i w wodospadach, jakoteż w willi d'Este, w strzyżonych jej aleach, szuka natchnienia, najàwszy sobie mieszkanie w jakimś miejscowym szynku. Nic o tem nie wiedząc, że jej ideał siedzi w Tivoli, panna Ela udaje się także do Włoch i pomimo, że jest magnackiego rodu i kolosalnie bogatą, jedzie z ciotką swoją, damą niesłychanie dystyngowaną, demokratyczną drogą na Budapeszt i Fiume. Tam w Rzymie nie znajduje także żadnego upodobania, wynosi się do Tivoli i pod wodospadem spotyka się z bohaterem romansu. Wygląda to wszystko na bajkę źle ułożoną, ale ostatecznie autor każe nam w to wierzyć.

Koniec powieści wydaje się czytelnikowi zanadto przyśpieszonym. Możnaby sądzić, że autor znudził się, że go zmęczyła potrzeba wynajdywania fabuły, której z obserwacyi i z życia nie brał, a tylko z fantazyi, nieraz bardzo rozgorączkowanej. Więc jedynie dla uzupełnienia naszego sprawozdania dodamy jeszcze, że Olęcki, wróciwszy do Krakowa, opowiedział kolegom, że się żeni z bogatą panną, a oni tak energicznie zaczęli go przekonywać, iż nie powinien tego robić, bo zabije w sobie talent, iż w końcu im uwierzył i postanowił zerwać z Elą. List od niej nosił przez tydzień w kieszeni, nie otworzywszy koperty, wreszcie otworzył go w wagonie, kiedy jechał do swych rodziców. Był przekonany, że w liście tym donosi mu Ela, iż ojciec jej nie zezwala na ich małżeństwo. Tymczasem ku największemu zdziwieniu i jego i czytelników — ojciec zezwolił, a ona wzywała go, aby co najprędzej przyjechał do zamku. Pociąg dojeżdżał właśnie do stacyi, w której się linie krzyżowały. Olęcki mógł przesiąść się na linię wiodącą w stronę Eli. Więc zapewne to zrobił? — przypuszczasz Szanowny Czytelniku? Nie, bo autorowi widocznie wydawało się, że byłby to straszny nonsens, gdyby córka pana zamku i magnata wychodziła za mąż za biednego malarza, chodzącego w brudnej bieliźnie i w zatłuszczonem ubraniu i mającego te maniery, jakie się nabywa w szynkach.

Więc cóż zrobił Olęcki? Oto poszedł do bufetu na stacyi i kazał sobie dać wódki.

— Czy mniejszy, czy większy kieliszek — zapytał żyd.

— Dużo! dużo! — odpowiedział Olęcki — i utrzymał przynajmniej zakończenie powieści w tomie i w stylu.

Zapyta może Szanowny Czytelnik, jaką wartość przywiązujemy do tego utworu?

Prawdę mówiąc, wielkiej nie możemy, bo przedewszystkiem rzecz nie jest oparta na obserwacyi. Autor nie poczynił odpowiednich studyów, mozolnie ich nie gromadził; tu i ówdzie coś zasłyszał, coś gdzieś zobaczył — a resztę dorobił fantazyą. Stąd też czytelnik nie wierzy autorowi i co chwila buntuje się przeciwko jego wywodom. Również i styl autora nie jest zbyt opracowanym. Są nawet ogromne błędy, albo naleciałości z dolnych warstw społeczeństwa. Autor pisze *rozumię, umię*, opowiada o kimś, że jest „żonatym i dzieciatym“ etc. Czasami jednak udają się autorowi bardzo dowcipne parafrazy. Oto opowiada on naprzykład, jak dwaj malarze wrócili do domu w zimny i słotny dzień zimowy.

Na kilku polanach ułożył długie deski, przykrył je starymi materacami, z których ograbił własne łóżko, pod głową ułożył stos starych ubrań, a jako nakrycie wynalazł gdzieś za piecem zjedzone przez mole portyery. Janek tymczasem zdjął przemoczone buciki i przypatrywał im się ze współczuciem.

— Słuchaj, Zbigniew... Gdyby Żeromski ujrzał kiedy całą beznadziejność mego obuwia, musiałby zawołać, tak jak w „Popiołach“.

— „O buty moje! buty ukochane!“

Sienkiewicz rzekłby: „Chociaż dziurami świecicie i nie możecie już służyć rycerzykowi memu, przecież jesteście bardzo moje i bardzo kochane!“

Konopnicka znowu, jak zwykle, na nutę ludową:

Hej — jakże wy szpetnie
Skórą połatane —
Doloż moja dolo,
Buciska kochane!

A dystyngowany Tetmajer, co ponoś zawsze ma buty całe i kamaszkami strojne, zaśpiewałby do moich butów:

Wykołysały mię tatrzańskie wichry z hal,
Gdzie każdy może duszą przepaść,
A jednak kiedy widzę nędzy waszej przepaść,
O jak mi żal, jak żal!

Ruffer znowu: „I ja miałem kiedyś but, cały świecący but...“

A Wincenty Brzozowski: „Wiesz... but artysty to już symbol... nie obchodzi mię ten but, jako but, ale raczej, że tak powiem, butowatość buta...“

— Janek! przestań bredzić o butach i spróbuj swego łoża...

* **„Świat“** w ostatnim numerze przynosi nową powieść Kszimierza Tetmajera „Król Andrzej“, oraz cały szereg utworów literackich i artykułów o piętnie aktualnem, jak „Początki sztuki“ J. Lorentowicza, „Nieznany pamiętnik Chopina“ przez Ar. Schifmana, „Dyplomacya europejska wobec Polski“ przez Jana Krzywdę. „Kobieta-kompozytor“ przez Feliksa Jasińskiego, „Ta, której nie było“, nowela Bol. Gorczyńskiego itd. W dziale aktualnym portrety nowo wybranych posłów polskich do dumy, zdjęcia fotograficzne głośnego wykopaliska w Staruni, ilustracye z wizyty królowej hiszpańskiej w Żywcu, ostatni migawkowy portret eksc. Juliana Dunajewskiego, echa ilustracyjne z procesu Hardena i kilkadziesiąt innych ilustracyj. Adres *Świata* Kraków' ul. Zyblikiewicza 1. Kwartalnie 6 koron.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 listopada.

(Z). Na wszystkich giełdach europejskich poprawiły się dziś znacznie tendencye, a kursa podniosły się. Przypisać to należy pomyślnym wiadomościom z Londynu, iż do skarbca banku angielskiego napłynęły wczoraj duże ilości złota, nadto obniżenie się się eskontu prywatnego zarówno w Londynie jak i Berlinie.

Także tutejsza giełda objęta była tym ogólnym przyjaźniejszym prądem, a tendencya zwyżkowa, która już wczoraj zarysowała się wyraźnie, robiła dziś dalsze postępy. Tylko akcye Länderbanku stanowiły wyjątek i spadły dotkliwie w kursie, co przypisać należy temu, iż rząd zamierza wejrzeć bliżej w gospodarkę tego banku i zażądał przedłożenia sobie dokładnego sprawozdania o działalności filii londyńskiego Länderbanku, która, jak wiadomo, zapuściła się w ryzykowne interesa amerykańskie i straciła na nich przeszło pięć milionów koron.

Bardzo pocieszającym objawem jest także dzisiejsze znaczne podniesienie się kursu rent.

Z Budapesztu donoszą, że ostatnimi czasy powróciło z Ameryki bardzo wielu emigrantów węgierskich. Skarżą się oni, że obecnie w Ameryce bardzo ciężkie czasy, a o zarobek trudno.

Na targu zbożowym obniżyły się dziś ceny zboża, gdyż niemal z całych Węgier donoszą o deszczach i o ociepleniu się temperatury, wobec czego jest nadzieja, że zasiewy ozime będą mogły być pokończone.

W ostatniej chwili nadeszły z Berlina depesze, donoszące, iż w tamtejszych sferach giełdowych kursują alarmujące pogłoski co do wrzekomego niebezpiecznego charekteru choroby gardlanej cesarza Wilhelma II. Być może, że jestto tylko manewr jakiejś kliki spekulacyjnej.

§ **Z kolei.** Z dniem 13 października b. r. otwarto przystanek osobowy Tlučna, położony między przystankiem Vejprnice i stacyą Nyžany przy kilometrze 120.5 na szlaku Plzen-Brod n. L., dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Bilety jazdy sprzedaje się w przystanku, pakunki zaś opłaca się w stacyi odbiorczej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków. Minister kolei ze względów budżetowych odmówił prośbie Towarzystwa tatrzańskiego o utrzymanie przez cały rok pociągu pośpiesznego do Zakopanego; również nie przychylił się do prośby tego Towarzystwa o wprowadzenie nowych dwóch pociągów między Suchą a Żywcem, mających na celu szybsze połączenie między Zakopanem a Szląskiem.

Kopenhaga. Redaktor pisma anarchistycznego *Skorpion*, nazwiskiem Rottbussen, w chwili, gdy wczoraj przedpołudniem chciano go aresztować, zastrzelił policyanta, a następnie sam sobie odebrał życie.

Petersburg. Dziś nastąpi otwarcie dumy. Władze zabroniły surowo wszelkiego gromadzenia się przed pałacem taurydzkim. Udział publiczności i prasy w otwarciu bardzo ograniczono. Tylko dwudziestu trzech korespondentów zagranicznych pism otrzymało pozwolenie wstępu. Lewica i znaczna część październikowców postawiła kandydaturę październikowca Chomiakowa na prezydenta Izby; natomiast skrajna prawica trwa przy kandydaturze hr. Bobrinskiego. Szanse Chomiakowa są lepsze. Ogólne usposobienie jest spokojne.

Londyn. Niemiecka para cesarska przybyła tu wczoraj w południe powitana przez dygnitarzy dworskich z lordem majorem na czele. Popołudniu kongregacye miejskie dały na cześć cesarza bankiet, podczas którego lord major wręczył cesarzowi adres, wyrażający nadzieję, że uczucia przyjaźni między obu narodami coraz będą silniejsze. Cesarz odpowiedział mową, w której podziękował za adres i świetne przyjęcie. Ucieszył go zwłaszcza napis na adresie: „Krew jest gęstszą od wody! Oby tak zawsze było między obu krajami“. Wspomniał o nadanem sobie podczas pobytu w roku 1899 prawie obywatelstwa londyńskiego. Oświadczył, że ma nadzieję, iż historya wymierzy mu tę sprawiedliwość, iż przyzna, że jego usiłowania zawsze były skierowane ku utrzymaniu pokoju. Główną podstawą pokoju europejskiego jest utrzymanie dobrych stosunków między temi obu państwami.

Londyn. Biuro Reutera zasięgnęło informacye w angielskich kołach rządowych o wizycie cesarstwa niemieckich i otrzymało upoważnienie do następującego oświadczenia: Urząd zagraniczny wyraził zadowolenie z powodu serdecznego przyjęcia niemieckich cesarstwa przez City i uznaje, że pobyt cesarstwa musi przyczynić się znacznie do dalszego polepszenia dobrych stosunków między obu krajami.

Londyn. Premier Campbell Bannerman w wygłoszonej w Bristolu mowie zaznaczył, że przyjęcie niemieckich cesarstwa dobitnie wykazało, jak wielkie są uczucia przyjaźni i sympatyi narodu angielskiego do dostojnych gości i narodu, który oni reprezentują.

Cetynia. W ostatnich tygodniach aresztowano tu około 150 osób, oskarżonych o zdradę stanu i zdradę rodziny książęcej. Między aresztowanymi znajduje się dwóch wojewodów, krewnych księcia. Nadto wiele osób uciekło do Rosyi, Austryi i Serbii. Rząd czarnogórski będzie domagał się ich wydania.

Lipsk. Przed senatem karnym trybunału stanu rozpoczął się wczoraj proces o szpiegostwo przeciw poddanemu austryackiemu, Antoniemu Bogackiemu, ur. w roku 1879 w Chrzanowie, synowi krawca z Warszawy, aresztowanemu w maju b. r. w Poznaniu. Akt oskarżenia zarzuca mu, że przyszedł w posiadanie planów fortyfikacyjnych okolicy Warty i planów twierdzy w Poznaniu, aby sprzedać je rządowi rosyjskiemu. Oskarżony zaprzecza tym zarzutom i twierdzi, że znaleziony przy nim list polski pochodzi od jego kochanki w Warszawie. Do rozprawy powołano 17 świadków, między nimi 4 wojskowych.

Moskwa. Kiedy pociąg petersburski dojeżdżał do stacyi Klin, oddalonej o dwie godziny drogi od Moskwy, pasażerowie zaczęli się uskarżać konduktorowi, że już od paru godzin miejsce ustępowe jest zamknięte. Wtedy konduktor zaczął stukać do niego, ale nikt mu nie odpowiadał. Wówczas wywalono drzwi, a straszny okazał się widok. Na ziemi leżał w kałuży krwi jakiś mężczyzna przyzwoicie ubrany z szyją przeciętą aż do kości. Na podłodze walało się dużo monet złotych francuskich. W kieszeni surduta znaleziono tylko bilet wizytowy z nazwiskiem Berton i fotografię jakiegoś młodego człowieka. Z monet francuskich i z nazwiska wnosić należy, że zamordowany był Francuzem. Zbrodni dokonano na nim w celu rabunku.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez urzędników oddziału technicznego Tow. Wzaj. Ub. przeciw byłemu urzędnikowi tej instytucyi Tadeuszowi Majewskiemu z powodu znanego jego listu otwartego, dołączonego do organu socyalistów.

Łódź. Na furgon, wiozący do Pabianic do Tow. akcyjnego pod firmą Kruschke i Ender 20.000 rubli, napadło na szosie 8 bandytów i zrabowało wszystkie pieniądze. Zawiadomione natychmiast o rabunku władze ujęły pod Pabianicami jednego z tych bandytów i znalazły u niego 7.535 rubli. Podczas rewizyi w mieszkaniu drugiego bandyty, robotnika fabryki Kruschkego, znaleziono 5 worków z pieniędzmi.

Warszawa. Aresztowano syna dymisyonowanego jen.-majora Wilczyńskiego, jako przywódzcę bandytów, którzy dokonali napadu na mieszkanie naczelnika zarządu dóbr państwowych w Suwałkach.

Sosnowice. W podwórzu fabryki Schoena zabito jednego z głównych urzędników fabryki. Zabójcy dali do niego 18 strzałów. Zabójstwo ma podkład partyjny.

Sosnowiec. Ochrona wojskowa przez pomyłkę zastrzeliła na stacyi Josla Mejtysa.

Kiszyniów. W kasie powiatowej w Bielcach wykryto sprzeniewierzenie przeszło 200.000 rubli. Aresztowano zarządcę kasy i buchaltera.

Łódź. Kandydata na posła z Łodzi, Rubinsteina, skazano na zesłanie do gubernii wiackiej.

Warszawa. Skazanemu na śmierć Nowickiemu zamieniono karę na 20-cia lat ciężkich robót.

Petersburg. Z okazyi otwarcia dumy zamieszczają dzisiejsze poranne dzienniki powitalne artykuły, nacechowane sympatyą dla dumy. Z 442 posłów odebrało dotychczas 339 swoje legitymacye. Na ulicach panuje zwykły spokój.

Grac. Otwarto dziś napowrót uniwersytet, który onegdaj i wczoraj był zamknięty. Dziś znów przyszło do starcia między kilku niemieckimi i włoskimi studentami; po obu stronach kilku lekko poraniono. Ostatecznie niemieccy studenci opanowali teren.

Londyn. Podczas wczorajszego bankietu w londyńskiej Izbie handlowej odczytano list sekretarza admiralicyi Robertsona z doniesieniem, że admiralicya wobec wyników konferencyi pokojowej w Hadze i zawiedzionych nadziei, jakie do konferencyi przywiązywała, postanowiła dalej prowadzić budowę okrętów wojennych.

Windsor. Cesarz Wilhelm i cesarzowa Augusta Wiktorya są bardzo uradowani i wzruszeni przyjęciem, jakiego doznali ze strony ludności.

Madryt. W pewnej miejscowości z powodu nominacyi sędziego przyszło między dwoma stronnictwami politycznemi do krwawej walki, przyczem jedną osobę zabito, a 4 zraniono.

Lipsk. W procesie o szpiegostwo skazano Bogackiego na 3 lata więzienia, 5 lat utraty czci i postawienie pod nadzór policyjny. Sąd wyszedł z założenia, że podsądny działał jako szpieg na rzecz rządu rosyjskiego, ale równocześnie orzekł, że nie udowodniono, ażeby rzeczywiście Bogacki udzielił jakichś tajemnic rządowi rosyjskiemu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 listopada. T. hr. Łoś z Kulmatycz. Dr. R. Witoszyński z Liska. Pułk. br. Sieber z Czortkowa. M. Burzyński z Buczacza. Radzca Mandyczewski ze Stanisławowa. Dr. J. Krański z Rożnowa. P. Morawska z Kujdaniec. Por. Bondy ze Zborowa. T. Śmiałowska z Hordyni. J. Orzechowski z Rosyi. X. M. Turkowski z Sanoka. M. Boroś z Sillein.

HOTEL FRANCUSKI.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 14 listopada. K. Boden z Drezna. K. Skale z Pragi. Major K. Kozamely ze Złoczowa. F. Możek ze Stanisławowa. M. Wiśniewski z Jaworowa. K. Menke z Iserlohnu. L. Janowsky ze Złoczowa. K. Bieniadzki z Tarnowa. Dr. W. Pec z Nowego Sącza. A. Stolzberg K. Hadinger, W. Wendlenna, B. Scheimann i S. Czura z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 14 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 12·76—12·77 (na październik 11·12—11·13); żyto na na kwiecień 12·25—12·26; owies na kwiecień 8·63—8·64; kukurudza na maj 7·28—7·29. Rzepak na sierpień 17·10—17·20. — Oferty napszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 listopada.

Marki 117.80, renta majowa 95·75, węgierska renta koronowa 92·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 655·25, węg. zakł. kred. 735·00, anglobanku 290·50 unionbanku 529.00, bankvereinu 517·00, länderbanku 402·50, kolei państw. 648.75, lombardy 144·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 588·00, Rima Muranyi 508·00. prag. T. żel. 2405·00, losy tureckie 182·00 ruble 253.50. Usposobienie: ustalone.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.10.

Lwów 14 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do — —. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 546— do 552.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 563·00 do 568·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00. do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93·20 do 93·90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·00—97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·30 do 100·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92·60 do 93·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 92.00 do 92.70, 4% bez podatku (konwers.) 94·00 – 94.70,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleon. dor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·50 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

41)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

Nie miałam ochoty wyznać jej, że nie chciałam dzielić się z nikim zaszczytem doprowadzenia do pożądanego skutku sprawy, jaką się zajęłam, aby nie zmniejszyć w oczach p. Gryce wrażenia mego zwycięstwa.

— Pan Stone jest człowiekiem bardzo sprawiedliwym — powiedziała miss Althorpe — ale rzeczywiście w tym wypadku mógłby okazać się stronnym. W jaki sposób myśli pani wyjść z tego trudnego położenia?

— Jest tylko jeden; przekonać się jak najprędzej, bez żadnego wahania, czy ona zabrała niektóre rzeczy z domu jednej z moich przyjaciółek. Jeżeli zabrała, to powinniśmy je znaleść przy niej lub w jej pokoju. Wszak od czasu przybycia tu nie wychodziła nigdzie?

— Ani razu nie wychodziła na miasto.

— Większą część czasu przepędzała w swoim pokoju?

— Zawsze, oprócz kilku razy, gdy ją wzywałam do siebie.

— Zatem w jej pokoju mogę wynaleść, co pragnę odkryć. Ale jak odbyć poszukiwania, aby jej nie obrazić?

— Czego chcesz się pani dowiedzieć? miss Butterworth.

— Czy nie ukrywa kilku pierścionków dużej wartości.

— Oh! toby jej przyszło z łatwością.

— I niezawodnie je ukrywa. Jestem tego tak pewna, jak mojej obecności w tym pokoju. Ale potrzebuję mieć niezbity dowód, zanim zdecyduję się zwrócić na nią uwagę policyi.

— Tak, potrzebujemy obiedwie mieć dowody. Biedna, biedna dziewczyna! Być posądzoną o zbrodnię! Jak wielką musiała być pokusa!

— Zdaje mi się, że potrafię rozwiązać to zadanie, jeżeli pani zaufasz mi, miss Althorpe.

— W jaki sposób, miss Butterworth?

— Ta dziewczyna jest chora. Pozwól mi pani doglądać ją.

— Czy naprawdę jest chora?

— Niezawodnie, a przynajmniej będzie nią do rana. Gorączka ją trawi. Zachorowała wskutek udręczenia. Oh! bądź pani spokojną, doglądać ją będę jak najlepiej — dodałam, spostrzegłszy niepewne wejrzenie miss Althorpe.

— Jest to trudne zadanie, jakie mi pani stawia — powiedziała po chwili namysłu — ale wolę je, niż odprawienie młodego dziewczęcia, albo zawiadomienie policyi. Ale czy ona zgodzi się na to?

— Przypuszczam. Jeżeli się jej gorączka powiększy, co jest prawdopodobnem, nie zwróci uwagi na to, co się około niej dziać będzie. Pielęgnowałam niejedną chorą i mam w tym względzie pewne doświadczenie.

— I pani robić będzie poszukiwania podczas takiego jej stanu?

— Nie rób pani tak zgorszonej miny, miss Althorpe. Obiecałam nie dręczyć jej. Zapewne nie będzie w stanie rozebrać się sama. Pomagając jej przekonam się, czy nie schowała czego przy sobie.

— Tak, to jest możebne.

— W każdym razie będziemy wiedziały więcej, niż obecnie. Pozwoli mi pani spróbować, miss Althorpe?

— Trudno mi odmówić — odpowiedziała — widzę, że pani na tem bardzo wiele zależy.

— Rzeczywiście. Mam do tego słuszne powody, najprzód przez wzgląd na panią.

— Nie wątpię. Ale w każdym razie zejdzie pani na dół na herbatę.

— Nie — odpowiedziałam — dziękuję. Mój obowiązek tu mnie zatrzymuje. Bądź tylko pani łaskawa zawiadomić Lenę, aby powróciła do domu i dała baczenie na wszystko podczas mojej nieobecności. Nie potrzebuję nic, niech się pani o mnie nie troszczy. Idź pani teraz do narzeczonego, kochana miss Althorpe, i nie myśl ani o miss Oliver, ani o tem, co ja robić będę w jej pokoju.

XXV.

Domek z kart.

Nie zaraz powróciłam do mojej pacyentki. Czekałam, póki jej kolacyi nie podadzą. Wtedy wzięłam półmisek z rąk służącej, a wyczytawszy z jej twarzy, że miss Althorpe wydała zapewne stosowne rozkazy, uczułam się swobodniejszą. Weszłam nie zwlekając do pokoju i postawiłam na małym stoliku smaczną kolacyę, przygotowaną dla nas obu.

Fałszywa miss Oliver stała jeszcze na tem samem miejscu, na którem ją zostawiłyśmy, ale cała jej postawa okazywała osłabienie. Opierała się silnie o łóżko.

Gdy postawiwszy półmisek spojrzałam na nią i wejrzenia nasze się skrzyżowały, przeszedł ją dreszcz i zdawała się pytać, kto jestem i co robię w jej pokoju. Miała silną gorączkę, była prawie bezprzytomną i nie wiedziała, co się koło niej dzieje.

Przemówiłam do niej jak najsłodszym głosem, bo jej osłabienie, mimo uprzedzenia, rozczulało mnie. Widząc następnie, że nie jest wstanie odpowiadać mi, zbliżyłam się do łóżka i zaczęłam ją rozbierać. Spodziewałam się pewnego oporu z jej strony, a przynajmniej obawy, ale przeciwnie, zdawała się z wdzięcznością przyjmować pomoc i poddawała się bez wahania moim staraniom, dopóki nie dotknęłam jej bucików. Wtedy zadrżała i cofnęła nogi z takiem przerażeniem, że byłam zmuszona zaniechać rozzucia jej, aby nie wywołać ataku nerwowego.

Ten fakt przekonał mnie ostatecznie, że miałam przed sobą... Ludwikę Van Burnam.

Musiała pamiętać zawsze o bliźnie, o której tyle mówiono w dziennikach. Pojmowała, że ten znak oskarżający musiał koniecznie odkryć jej tożsamość, a chociaż w tej chwili była prawie nieprzytomna, instynkt zachowawczy był w niej jeszcze tak silny, że próbowała się bronić, aby nie być poznaną.

Powiedziałam miss Althorpe, że jeżeli życzyłam robie zająć miejsce przy miss Oliwer, to głównie w celu przekonania się, czy nie miała ukrytych pierścionków rzekomo skradzionych u jednej z moich przyjaciółek. Było to prawdą do pewnego stopnia. Znalezienie dowodów byłoby jednym więcej dowodem przeciw niej, ale chodziło mi głównie o sprawdzenie blizny, którąby ostatecznie przekonała o jej tożsamości.

Skoro więc tak gwałtownie usunęła nogi, byłam pewna odkrycia szukanego dowodu.

Od tej chwili otoczyłam ją stosownemi staraniami, zwilżyłam jej skronie zimną wodą, poczem wkrótce zapadła w sen głęboki ale niespokojny. Chciałam ponownie zdjąć jej buciki, ale poruszenie i przytłumiony wykrzyk ostrzegły mnie, że jeszcze nie nadszedł czas zaspokojenia mojej ciekawości. Postanowiłam jeszcze czekać a powodowana współczuciem, nie przerywałam jej snu, podobnego do letargu.

Czując głód, a przynajmniej mając na uwadze potrzebę posilenia się, w przewidywaniu nocnego zmęczenia, zajęłam się spożyciem kolacyi, przysłanej przez miss Althorpe. Następnie, jako dozorczyni chorej, wynotowałam potrzebne mi rzeczy, a w końcu, ulegając ciekawości, zwróciłam uwagę na suknie, które zdjęłam z wrzekomej miss Oliver.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najnowsze powieści

poleca

Księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

	Koron
Andrejew L. **Gubernator.** Chrześcijanie. Kłamstwo. Tłómaczył z oryginału Bolesław Podlewski	1·80
— **Żywot Bazylego Fiwejskiego.** Przekł. Stanisławy Kruszewskiej	1·60
Berent Wacław. **Próchno,** powieść współcz. Wyd. 2-gie	5·20
Czerkawski Zygmunt. **Jak w życiu.** Nowele	2·50
Czyński Jan. **Jakobini polscy,** powieść z r. 1830	2·60
Daniłowski Gustaw. **Jaskółka.** powieść współczesna, 2 tomy	5·50
Gliński Kazimierz. **Gady,** powieść z XIV wieku	4·—
Gruszecki Artur. **Bojownicy.** Wydanie drugie	4·—
— **Na wulkanie,** powieść na tle rozgłośnych wypadków w Królestwie Polskiem	4·—
Jaczewski Cezary. **Hispaniola.** powieść historyczna 2 tomy	6 —
— **Oko Ahura Mazdy,** powieść na tle legendy o Zoroastrze	4·—
Jaroszyński T. **Doktor Tomasz,** powieść	3·20
Jeleńska E. **Bociany:** — Pantofelki. — Modlitwa Jadwigi. — Bajka. — Tryumfator. — Przy lampie. — Znak zapytania. — Przed świtem. — W dzień patrona	2·40
Jerwicz. **Baśń życia.** Szkic powieściowy	2·60
Jeske-Choiński Teodor. **Błyskawice,** powieść historyczna z czasów rewolucyi francuskiej	4·—
Konczyński T. **Nad głębiami,** powieść	3·—
Lemański Jan. **Ofiara królewny** powieść fantastyczna	2·60
Mereżkowski Dymitr. **Piotr i Aleksy.** Antychryst. Przekład Walerego Gostomskiego	4·—
Miaśnicki J. J. **Losy Tałałeja.** Powieść. Z oryginału rosyjskiego przetłómaczył dr. M. S.	5·—
Mimar. **W nierównej walce,** powieść na tle współczesnych zdarzeń w Królestwie Polskiem	4·—
Morzycka Faustyna. **Powrotne fale.** Dziewięć strof powieściowych z życia współczesnego	3·20
Nałkowska-Rygier Zofia. **Książę.** Powieść	4·—
Prevost Marceli. **Prof. Moloch**	3·—
Raczyńska Marya. **Tancerka z Xois.** Nowele	2·50
Rodziewiczówna Marya. **Dewajtis,** powieść współczesna uwieńczona na konkursie „Kuryera Warszawskiego" Wyd. 3.	2·50
— **Szary proch,** powieść. Wydanie nowe	1·60
Spektator. **128-my Samarkandzki pułk dragonów,** powieść	3·—
Stoiński Stefan. **Rdza.** Nowele	2·50
Zabojecka Marya. **Gromnice,** powieść	3·—
Zdziechowski Kazimierz. **Przemiany,** powieść, 2 tomy	5·20
Żmijewska Eugenia. **Płomyk.** Z pamiętnika instytutki	4·—

Do nabycia w każdej księgarni.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.